

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronnic druku.

SKLEPY POLSKIE.

(Wskazówki praktyczne)

IX.

Przed niedawnym czasem, zdarzył nam się w naszej praktyce dopomagania rozwojowi handlu chrześcijańskiego, fakt następujący. Fakt to nawet drobny na pozór; w gruncie rzeczy jednakże nasunął on nam kilka uwag praktycznych, dotyczących zakładania sklepów polskich w ogóle, a zwłaszcza też zakładania ich w naszych miastach i miasteczkach żydowskich.

Jeden z obywateli, z okolicy Tyszowiec (gub. Lubelskiej), zgłosił się do nas z życzeniem podania wiadomości w „Roli” że w osadzie Tyszowce niema dotąd ani jednego sklepu chrześcijańskiego, gdy tymczasem sklep taki byłby tam ze wszech miar pożądanym, a nawet, wobec w ogóle sprzyjających (zakomunikowanych nam również w celu ich ogłoszenia) warunków, mógłby liczyć na niezawodne powodzenie.

Naturalnie, życzeniu zgłaszającego się do nas obywatela uczyniliśmy zadość, a gdy następnie, po ogłoszeniu w rubryce: „Chleb dla swoich” wiadomości powyższej, zgłosili się kandydaci okazujący gotowość założenia wspomnianego sklepu, udzieliliśmy im, pozostawiony nam również przez owego obywatela, adres jednego z poważniejszych mieszkańców miasteczka, celem zasięgnięcia od niego bliższych informacji. Jakoż interesowani kandydaci zwrócili się po te informacje pod wskazanym adresem, ale zamiast objaśnień żądanych, otrzymali zapewnienie, że z kapitałem tak małym, jaki posiadają (jeden miał 800 a drugi 1,000 rubli), o założeniu sklepu w owej osadzie nawet marzyćby nie powinni. Owóż fakt ten, jak również kilka innych podobnych, nasunęły nam domysł, — obecnie, po zebraniu niektórych jeszcze wiadomości z innych stron kraju — samioniony w powność, że pod tym względem, w sprawie zakładania sklepów chrześcijańskich, panuje opinia najzupełniej fałszywa, i że opinia taka sprawie samej może wielce szkodzić.

Jeżeli bowiem ludzie, którzy sami niejako poszukują kandydatów do zakładania na prowincyi sklepów polskich, celem uchronienia i siebie, i swoich współmieszkańców chrześcijan przed wyzyskiem sklepów żydowskich, — twierdzą i dowodzą (!) że dla założenia sklepu w takich, dajmy na to, Tyszowcach potrzeba jakichś *sześciu, pięciu*, a już co najmniej *trzech tysięcy rubli* kapitału, — to cóż dopiero mówić o ludziach innych, mniej dla sprawy chętnych, i o innych, to jest większych miastach czy miasteczkach prowincjonalnych! I gdyby też naprawdę opinia taka, co do wysokości potrzebnego kapitału dla zakładania sklepów chrześcijańskich, miała znaleźć posłuch, — znaczyłoby to, mniej więcej, to samo, jak gdybyśmy sobie powiedzieli odrazu: nie mamy dużych kapitałów, więc dajmy za wygraną!

Tymczasem, ani nam tak powiedzieć sobie nie wolno, ani też powiedzenie takie nie miałoby nawet cienia racyi, — i byłoby ono raczej jednym więcej dowodem naszego tchórzostwa i tej naszej charakterystycznej ślamazarności, gdy idzie o prowadzenie uczciwej walki konkurencyjnej z dła-
wiącem nas żydowstwem.

Faktycznie bowiem opinia powyższa, co do potrzeby dużych jakoby kapitałów dla zakładania i prowadzenia prowincjonalnych sklepów chrześcijańskich, jest, powtarzamy, opinią błędną, bałamutną, nie opartą na niczem, — a jako taka właśnie, winna być corychlej sprostowaną. W tym przeto celu stawiamy pytanie:

Jakie — biorąc ogólnie — mogą być potrzebne kapitały dla zakładania prowincjonalnych sklepów chrześcijańskich? — itak na pytanie to odpowiadamy:

Do najrozmaitszych bałamuctw jakie żydzi, za pośrednictwem swej prasy i swoich płatnych lub ogólnionych polepczników, potrafiliby wmówić w poczytliwe... nasze społeczeństwo, należy zdanie, jakoby żydzi na polu handlowem byli żywiołem arcy mądrym i zdolnym — żywiołem nie do pokonania, a konkurencja z nimi ma być rzekomo niebezpieczną, groźną i ostatecznie niemożliwą. Fałsz ten staraliśmy się już niejednokrotnie przedstawić we właściwym świetle, wykazując na podstawie czerpanych z praktyki nader licznych przykładów i dowodów, że właśnie niemasz w handlu żywiołu głupszego nad żywioł żydowski; że jeżeli u nas żydzi przez długie wieki bogacili się handlem, to działo się to przedewszystkiem dlatego, że nie napotykali żadnej, uczciwej i rozumnej konkurencji, a powtóre, że brak poczucia sumiennosci i prawo talmudyczne pozwala im, względem „gojów”, na wszystko. Że więc mogłaby być dla nas „groźna”, w handlu i przemyśle, konkurencja Niemców, Francuzów, Anglików i t. d., ale nigdy żydów.

Jakoż praktyka z ostatnich lat kilku stwierdziła dostatecznie te nasze opinie, które w początkach żydzi przyjmowali z uśmiechem politowania, a z którymi dziś, radzi nie radzi, liczyć się muszą. Muszą też nawet oni dziś przyznać, że dla zrobienia „świetnego interesu”, przy posiadaniu monopolu, nie potrzeba być wcale genialnym, ani nawet „uzdolnionym fachowo”. Lichy spryt i brak sumienia najzupełniej w takich razach wystarcza.

Ale to właśnie, co było dostatecznem dla żydów przy monopolu. — przy wytwarzaniu się zdrowej i uczciwej konkurencji chrześcijańskiej, staje się najskuteczniejszą przeciw nim samym bronią. Przed dziesięć lat, sklepy chrześcijańskie, zakładane z niezmierną... bojaźliwością po miastach i osadach prowincjonalnych, mogły być liczone zaledwie na dziesiątki, w lat parę później były ich już setki, a dziś ten rachunek poczyną się już na tysiące.

Tak jest — tysiąc parę set sklepów chrześcijańskich powstało w najrozmaitszych punktach prowincjonalnych zakątków. Niema już dziś prawie miasteczka, a nawet wsi ludniejszej, gdzieby sklep chrześcijański nie istniał. Co zaś najważniejsza, to z potrąceniem nader nielicznych wyjątków, wszystkim tym przedsięwzięciom polskim, stającym do konkurencji z dotychczasowym monopolem żydowstwa — wiedzie się dobrze, nawet tak dobrze (wiadomości tego rodzaju zbieramy możliwie skrupulatnie), że po wsiach zwłaszcza, obsiadanych coraz gęściej przez żydów, jeden sklep chrześcijański ruguje zwykle dwa lub trzy — starozakonne.

Słowem dzisiaj widzimy już wszyscy — oprócz naturalnie tych, którzy widzieć nie chcą — że konkurencja nasza w handlu z dotychczasowymi jego monopolistami, jest nie tylko możliwą, ale okazuje się nadto coraz bardziej zwyciężką.

Czemu jednakże to wzmaganie się na siłach handlu chrześcijańskiego przypisać głównie trzeba? Czy siłę naszych kapitałów?

Owóż cała dotychczasowa praktyka zakładania, mnożących się z każdym tygodniem, z każdym dniem, sklepów chrześcijańskich, odpowiada: *nie*, a w tej właśnie, z praktyki wziętej odpowiedzi, mieści się zarazem i odpowiedź na postawione przez nas pytanie ogólne: jakich dla otwierania sklepów polskich na prowincyi potrzeba kapitałów?

Nie lekceważąc bynajmniej, we wszelkiej walce konkurencyjnej środków materyalnych, nie możemy jednakże nie zaznaczyć z naciskiem, że w walce z żydostwem, a zwłaszcza w tak zwanym handlu drobnym, ważniejszą od kapitałów, grają rolę czynniki natury czysto moralnej. Przypatrzaliśmy już w swoim czasie przykłady, a obecnie moglibyśmy przedstawić długi bardzo spis sklepów polskich prowincjonalnych założonych z kapitałem nie wyższym nad 500, 400, 300, a nawet 200 rubli, — sklepów które nie tylko nie upadły, ale owszem dziś, po latach 3-ich lub 4-ich istnienia, mają obrotu po kilkanaście tysięcy rubli, a sama wartość znajdującego się w nich towaru przenosi już w dziesięćkroć kapitał zakładowy.

Jeżeli więc te wszystkie przedsiębiorstwa powstałe „z małego”, nawet z bardzo małego, nie tylko oparły się konkurencyi żydowskiej, ale ją pokonały, to stało się widocznie nie w skutek „siły kapitału”, ale innej jakiejś. Tak jest; a tą siłą inną jest ta, której żydzi nie mieli nigdy i nie mają — zasada rzetelności w handlu. Bo jakkolwiek trafiają się i wśród handlujących chrześcijan jednostki pragnące się przez obdzieranie bliźnich gwałtem i odrazu wzbogacić, to jednak, ogólnie biorąc, chrześcijanie posiadają jeden niezmiennie w handlu ważny warunek, którego pozbawieni są handlujący żydzi — posiadają sumienie; a warunek ten właśnie daje im najważniejszą podstawę powodzenia. Ludność przez długi czas stała wyzyskiwana, poznawszy dziś dopiero w praktyce czym jest handel rzetelny i sumienny, a czem oszukańczy żydowski, garnie się, — garnąć się musi do pierwszego, a omijać ostatni. To przecież jasne, proste i najzupełniej naturalne.

Nie w dużych przeto kapitałach, ale w zasadzie rzetelności i sumienności, na których handel chrześcijański, z natury rzeczy, opierać się musi, spoczywa tajemnica i najważniejszy czynnik powodzenia naszych sklepów polskich.

Co do nas nawet, nie radziliśmy nigdy i nigdy też doradzać nie będziemy, aby zakładający sklepy po miastach i miasteczkach — o wsiach już nie mówimy — ryzykowali odrazu większe kapitały, lub też ryzykowali wszystko z tych funduszy jakie posiadają. Przeciwnie, rozpoczynając jak najskromniej, z jak najmniejszym nawet kapitałem, rezerwując sobie większą część posiadanej gotówki — i w miarę dopiero przedstawiających się widoków powodze-

nia, powiększać stopniowo zakres przedsiębiorstwa, oto jedna z tych wskazówek praktycznych, którą interesowanym radzilibyśmy wziąć pod szczególną rozwagę.

Do tych zaś, którzy życząc niby, a nawet życząc może naprawdę, powodzenia sklepom chrześcijańskim, wołają jednak: „trzeba nam dużych — koniecznie dużych kapitałów”, chcielibyśmy w zakończeniu, wyrazić taką tylko prośbę. Nie powtarzajcie i nie rozpowszechniajcie jednego z tych bałamuctw wymyślonych ku utrzymaniu handlu i całego życia ekonomicznego w monopolu, a społeczeństwa w hańbiącym je poddaństwie żydowskim. Nie powtarzajcie, prosimy, tych bałamuctw, gdyż ani wam, ani tem mniej, dzieciom waszym, nie wyjdzie to na dobre.

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA TRZECIA.

Monopole.

(Dalszy ciąg.)

Pod dniem 17 Stycznia r. b. dziennik sztrasburski „Post” napiętnował szacherki jakich dopuszczają się Rotszyldowie z węglami.

„Massy ludu grupują się coraz bardziej przeciw domowi Rotszyldów, któremu grozi nowa burza ludowa. Wiadomo, że baron Rotszyld jest głównym akcyonariuszem kolei Północnej, najbogatszej z kolei austriackich, i głównym wierzyicielem kolei Południowej, najuboższej z kolei austriackich. Jednocześnie Rotszyld, na spółkę z braćmi Guttmanami, jest właścicielem kopalni węgla w Ostrawie. Nagle rozchodzą się wieści, że kolej Północna obniżyła niezmiennie dla węgla z tych kopalni taryfę transportową, tak, że kolej Południowa będzie mogła teraz zaopatrywać się w węgiel z tej kopalni. Sejm styryjski zajął się już tą sprawą i ostro zaprotestował przeciw bezprawiu, jakim jest obniżenie taryfy przez kolej Północną na rzecz jednego człowieka prywatnego. Zresztą sprawa ta będzie również przedmiotem dyskusyi na Radzie państwa austriackiej”.

Jakoż w Radzie państwa pojawiła się interpelacya, ale odpowiedziano na nią, że wszystko jest porządku.

Dzienniki atoli niemieckie, nie tak służalcze jak francuskie, powróciły do tej kwestyi.

„Gazeta kolońska” pisała w tym przedmiocie:

„Oczywistą jest rzeczą, że ta szacherka węglami, urządzona na rzecz domu Rotszyldów, szkodzi pod wszelkimi względami kopalniom węgla styryjskim i karniolskim. Ludność, żyjąca z tego przemysłu, cierpi na tem, gdyż kopalnie te, w skutek owych szacherek, postradały rynek naturalny.

proch marny, w porównaniu z nim, bez fortuny, z nazwiskiem splamionem, niedouczonek, wypędzony ze szkół, takie nic społeczne, wyrostek jakiś, który nim, von Kramstem, bogatym, wykształconym, wielkim panem — pogardził — i w twarz mu swą pogardę rzucił.

Kimże on jest ten von Kramst, że nim gardzić można? Kimże on będzie, jeśli nie podniesie tej rękawicy, rzuconej jemu, von Kramstowi?

Naraz z tej dziwacznej natury Włodzimierza coś się odzywać poczęło... były to głosy dziwne, rzewne i energiczne; od ich wibracyi zatrzęsło się całe wnętrze Włodzimierza. Młody von Kramst wsłuchiwał się w te głosy — i nagle zrozumiał wiele... zrozumiał nawet to, co mu niegdyś powiedział ten nicpoń, Leonidas Kostias, że trzeba być sprawiedliwym, mieć rycerskość, serce, rozum i szacunek dla ludzi... zrozumiał także doniosłość rzuconej rękawicy... owego pojedynku na szlachetność.

I długo myślał von Kramst nad znaczeniem owego pojedynku. Ten nowy Dawid, drobny, bezmocny, zdumiał go. Ten Dawid, znieważający Kruppów, Wasergerów, Chasspotów, Armstrongów, Mauserów, Dreysów, Wernderów, Werndlów i całą plejadę budowców zniszczenia, uzbraja się krzemykiem, z potoku wiedzy i etyki, rzuca swą rękawicę, chce pojedynku na szlachetność!

Hej, kto podniesie tę rękawicę?

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań”.

(Dalszy ciąg.)

W tej chwili Włodzimierz przypominał sobie, co mówił ten mizerek polski, Michaś.

— Jesteś pewnie, panie von Kramst, ze krwi rycerskiej.

A czyż w nim samym niema rycerskości, niema szlachetnych pojęć?... Zaprawdę są! Tak, Włodzimierz czuje, że jest szlachcicem, że co nizkie, nieszlachetne, dalekiem jest od niego. Von Kramst nie może się dotknąć do żadnego brudu, on musi być honorowym, dostojnym! — Po co przywołał Colin'a? — Bądź co bądź, chciałby widzieć Michasia... lecz Michaś nie przyjdzie teraz z dobrej woli... a Włodzimierz nie chce już dopuścić się gwałtu na nim!

Odprowadził z niczem Colin'a.

Teraz począł rozpamiętywać całą rozmowę z tym nędznym chłopcem, który mu ubliżył; rozbiierał ją w myśli uważnie, po szczegółach, a przy tym rozbiórze, paroksyzm jego gniewu, to opadał, to wzmagał się na nowo. W tej jego dziwnej naturze staczała się widocznie jakaś walka.

Włodzimierz gardzcił ludźmi, a oto; znalazł się taki,

Gdyby się te fakta ponowiły, następstwem ich byłaby wszechmocność kopalni węgla morawskich, to jest kopalni p. p. Rotszylda i braci Guttmannów. Jeden z dzienników wiedeńskich twierdził, że dlatego jedynie obniżano cenę węgla styryjskich, żeby je potem nabywać za pół darmo, a następnie w całej monarchii utworzyć rodzaj monopolu na rzecz Rotszylda i Guttmannów.

Jest to fakt niezaprzeczony, że przemysł i ludność austriacka, beczelnie wyzyskane zostały w ostatnich czasach przed domy Rotszylda i Guttmannów, w porozumieniu z Towarzystwem austriackiej kolei Północnej. Zresztą opinia publiczna mniej oburzona jest faktem samym niż wszechmocą domu Rotszylda, która w sprawie tej ponownie się ujawniła.

„Gazeta frankfurcka” organ demokratyczny, pisała ze swej strony:

„Wszechmocny finansista, który jest już panem austriackiej kolei Północnej, kopalni węgla morawskich i tylu innych rzeczy w Austrii, urządził mistrzowski szwindel finansowy. Szwindel ten przewyższa wszystko, co dotąd widziano w tym rodzaju, nawet w Ameryce”.

Po zbożu i kawie przyszła kolej na miedź.

Pamiętamy jeszcze olbrzymią operację zakupu miedzi. Utworzył się syndykat, w którym figurowali: dom Rotszyldów, Bank Dyskontowy, Bank Paryżki, p. Andrzej Girod i p. Secretan, w celu zakupu miedzi na całym świecie i wytworzenia straszliwej podwyżki jej ceny.

Rychło osiągnięto rezultat; aby się o tem przekonać dość zajrzeć do urzędowego wykazu cen tego towaru:

23 Września . .	fr. 107 c. 50
30 Września . .	„ 107 „ 50
7 Października .	„ 107 „ 50
14 Października .	„ 107 „ 50
21 Października .	„ 107 „ 50
28 Października .	„ 116 „ 25

Od 4 Listopada podwyżka przybiera ogromne proporcje:

4 Listopada . .	fr. 122 c. 50
11 Listopada . .	„ 127 „ 50
18 Listopada . .	„ 130 „ „
25 Listopada . .	„ 150 „ „
2 Grudnia . .	„ 177 „ 50
9 Grudnia . .	„ 185 „ „
16 Grudnia . .	„ 205 „ „
23 Grudnia . .	„ 214 „ 25

Tak więc od 21 Października do 23 Grudnia podwoiła się cena miedzi.

Była to ruina wszystkich drobnych fabrykantów i łatwo zrozumiałe oburzenie objawiło się wszędzie. Zdawało się, że nie pozostawało nic innego, jak tylko zastosować art. 419 kodeksu karnego, który zastosowano do „Zjednoczenia powszechnego” (*Union général*). Cóż mówi ten artykuł?

Art. 419. Wszyscy ci, którzy przez umyślne rozsiewanie

— Podniosą ją ludzie rycerscy, o chrześcijańskiej sprawiedliwości, o wielkim sercu, o potężnym rozumie, ludzie, którzy szanują ludzi!

— Podniosę ją tymczasem ja! — powiedział sobie Włodzimierz, — a siadłszy przy biurku, napisał do Michasia list tej treści.

„Wyzwanie twa, panie Michale, przyjmuję!
„W sprawie tak wysoko honorowej musimy obaj po-
„rozumieć się. Nie uciekaj odemnie!

„Jeśli wszystko, co mówił jest pustą frazeologią,
„a szlachectwo twoje podszyte tchórzem, to nie przy-
„będziesz, ale umkniesz zawczasu z placu.

„Przepraszam cię za przeszłość, Włodzimierz von
„Kramst, który nigdy nie splami rycerskości, i który
„cię szanuje”.

Skończywszy pisanie Włodzimierz zadzwonił powtórnie, a gdy wszedł Colin, polecił mu odszukać zaraz pana Michała Siedlickiego — i oddać mu ten list.

V.

Nazajutrz po scenie wyżej opisanej, Włodzimierz o piętej z rana był już na nogach. Colin zdawał mu sprawę ze swych poszukiwań młodego Siedlickiego: wczoraj nie było można znaleźć nigdzie Michasia; mówiono, że chłopiec noco-
wał u pisarza gminy żerdzińskiej, ale już do dnia, ani jego,

między publicznością faktów fałszywych lub potwarczych, przez nadpłacanie ponad cenę której sami sprzedający żądają, przez znowę lub koalicję między głównymi posiadaczami tego samego towaru lub artykułu żywności, zmierzającą do niesprzedawania go, albo do sprzedawania jedynie po pewnej cenie; albo którzy sposobami i środkami podstępnie wywołują zwyżkę lub zniżkę cen artykułów żywności lub towarów albo papierów i wartości publicznych ponad lub poniżej ceny, jakaby spowodowała naturalna i swobodna konkurencja handlowa, karani będą więzieniem najmniej miesięcznym a najwyżej rocznym i grzywną od 500 do 10,000 franków. Przestępcy, oprócz tego, będą mogli być z mocy wyroku sądowego poddani nadzorowi policyjnemu najmniej przez dwa a najwyżej przez pięć lat”.

Inteligentni czytelnicy, których, mówię to bez fałszywej skromności, starałem się nauczyć czytać dzienniki i pojmować trafnie mechanizm ruchu współczesnego, mieli wyborną sposobność zastosowania metody analitycznej, którą im zawsze zalecam. Mogli jeszcze raz widzieć działalność systemu korupcji przez prasę, uzupełnienie i duplikat systemu żydowskiego, który upadłby najniezawodniej, gdyby prasa, dzięki warunkom swego istnienia, nie była zmuszona ciągle liczyć się z potęgą pieniędzy.

„W celu haniebnej spekulacji pogarszają już i tak opłakane położenie robotników, urządzają sztuczną podwyżkę cen miedzi potrzebnej przemysłowi! To tak być nie może; trzeba zainterpelować rząd i zapytać się go, jaki użytek myśli zrobić z artykułu 419. Spodziewamy się, że jutro będziemy mogli podać więcej szczegółów i wyjaśnić zupełnie tę kwestję”.

Tak piorunowały dzienniki...

Czytelnik otwiera nazajutrz z ciekawością swój dziennik, ale widzi, że zdania zostały zupełnie zmienione. Miejsce finansisty-rozbójnika zajął pleban z jakiejś wioski zapadłej, który, jak utrzymują, miał na kazalnicy zacytować jakieś buntownicze wyrazy św. Augustyna; wyrazy te jakaś staruszka powtórzyła drugiej staruszce, która znów zakomunikowała je adjunktowi, a ten merowi. „Co sobie myślą ci nasi reprezentanci?” pytają się dzienniki republikańskie.

Ludzie domyślni zrozumieli zaraz, że to p. Pst! siadł wczesnym rankiem do powozu i objechał dzienniki, prosząc, przy pomocy poważnych argumentów, o tak zwane „życzliwe przeoczenie”.

„Matin” korzysta ze sposobności, żeby nam dać ładną sylwetkę żyda nowoczesnego i ukazuje nam Łazarza Weillera u siebie, w domu. Ten żyd otrzymał order w 26 roku życia, podczas gdy starzy żołnierze, po trzydziestu latach służby, z trudnością dorabiają się krzyża; — przyjmuje w przepysznym gabinecie, wybitym starymi obiciami, ozdobionym obrazami mistrzów i rzadkimi drobiazgami, których wytwórni zbytek i smak artystyczny zdziwiłby niepomaleu praktyków przeszłego pokolenia, gdyby na ten świat wrócili.

ani pisarza nie zastali w gminie, ten ostatni bowiem pojechał w interesie urzędowym do miasta.

Z polecenia Włodzimierza rozpoczęły się znowu dzisiaj nowe poszukiwania. Leonidas udał się w tym celu do miasta, pewny, że tam wreszcie spotka Michasia. Siedlicki zanienokojony, rozpytywał wszystkich o syna. Wiedzieli wszyscy, że młody von Kramst umiał się niecierpliwie, gdy szło coś nie po jego myśli; tego więc poszukiwanego musiano koniecznie zaraz dostawić do pałacu.

Tymczasem Włodzimierz czuł się po wczorajszej burzy prawie zupełnie uspokojonym na nerwach; z nieznaną mu oddawna cierpliwością czekał na to spotkanie i pojednanie się z Michasiem, czuł również jakieś przeobrażenie się w sobie, czuł życie jakieś, które go rozgrzało.

Wczoraj jeszcze gotów był upętać się do upadłego za tą *baissą* istot, na obraz i podobieństwo Boskie stworzonych; wczoraj drażniła go cnota ludzka, pragnął zaraz stanąć przy tej cnocie i nie odejść od niej póty, póki nie znajdzie dowodów, że opinia ludzka jest niedołązną, że to, co sąd ludzki uznał za pocziwe, jest w gruncie rzeczy niskie, wpływające nie z ducha, lecz z namiętności. Wczoraj fakta nie miały dla niego żadnej wartości, patrzył na nie z ironią, dziś zastanawia się nad zdarzeniami, i roztrząsa je bez uprzedzenia. Wczoraj pragnął bawić się, by uniknąć nudy; dziś... nie przyznaje się, co prawda, że rozrywkę swą dawną

W muzyce ma on krokodyla zamiłowanie Erlangera; jest to rys charakterystyczny rasy. „W rogu apartamentu trzy przyrządy telefoniczne pozwalają mu słuchać dowolnie, nie porzucając fotelu, nie wyjmując z ust cygara, przedstawień w Operze, w Operze Komicznej albo nawet w teatrze de la Monnaie w Brukseli. Jest to spektakl w fotelu, marzony niegdyś w fantazyi Musseta“.

Dodajcie do tego koncertu jęki robotników bez pracy i drobnych fabrykantów zrujnowanych przez szwindel miedziany, dochodzące (bez telefonu) do tego zbytowego gabinetu, a będziecie mieli człowieka zupełnie szczęśliwego. Według słów Rotszylda przytoczonych przez Goncourta, semita doznaje niewypowiedzianej rozkoszy, czując „tysiące chrześcian pod swoimi stopami“. To też Łazarz Weiller jest zupełnie szczęśliwy i twierdzi, że ta operacja jest w całym tego słowa znaczeniu patriotyczną. Jest to zresztą dobry republikanin; jako administrator dziennika „Republique française“, postawił on kandydaturę swoją w dep. Charentes, gdzie przepadł sromotnie, przyjmowany wszędzie okrzykami: „Precz z żydem!“

(Dalszy ciąg nastąpi)

PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Rozmyślając nad rzeczami nadprzyrodzonymi i w ogóle nad światem duchów, usnąłem wreszcie ze zmęczenia umysłu i wyobraźni, z mocnem postanowieniem spędzenia ostatniej już nocy w tym podejrzanym pokoju.

Rano obudził mnie wchodzący pan Albert.

— Kasztelanowa przysłała mnie — mówił — abym się dowiedział, jak się spało.

— O! bardzo źle!

— Co? dla Boga!

— Strachy!

Pan Albert widząc z mojej miny, że te strachy nie są żartami, zbladł na twarzy i długo słowa wymówić nie mógł. Ja mu opowiedziałem wszystko dokładnie i od razu postanowiliśmy następną noc spędzić razem w tymże pokoju, czekając północy, o której, jak miarkowałem, zaczynały się owe dziwne hałasy.

Postanowiliśmy dalej uprzedzić tylko kasztelanową, a w największym sekrecie rzecz trzymać przed pułkownikiem.

— Są to rzeczy dziwne — mówił pan Albert — ale co do mnie — dodał patetycznie — zawsze wierzyłem w świat nadziemski, tajemniczy... niezbadany!

Gdyśmy kasztelanową o fakcie strachów uwiadomili, ta zamyśliła się bardzo i rzekła:

— Tak... tak... bardzo być może... o złe duchy nie trudno, i to jeszcze w Derkałach.

zarzucił; dziś sądzi, że rozrywka ta dawna zbrzydła mu już, sądzi, że trafiła mu się inna, oryginalniejsza; od dziś, bawić się będzie w szlachetność!

Owóż tedy, zanim coś postanowi w kierunku tej nowej gry, Włodzimierz wybił się w tej chwili na polowanie.

Właśnie strzelec dał znać, że wczoraj wypatrzone legowisko wilcze; można było wziąć z gniazda dwoje wilcząt, bo stary przy nich nie było, ale wiadano, że pan von Kramst lubił zwierza broniącego się, więc też nietknięte wilczęta zostały do przybycia pana, a stare: samiec i samica zwykle rano w legowisku, bronić pewnie będą z zajądłością swego potomstwa.

Colin obuł już Włodzimierza w wysokie buty, teraz zapinał na nim malowniczy strój myśliwski. Von Kramst był smukły, dorodny; opięta kurtka, z ciemno-zielonemi wylogami, podnosiła wdzięk jego prawdziwie męskiej postaci.

Było już kwadrans na ósmą, gdy Włodzimierz skończywszy śniadanie, miał wyruszyć do lasu. Ale w tej chwili Colin zameldował Abrama Wulfa, propinatora i dzierżawcę jednego z folwarków wilczańskich. Żyd natarczywie domagał się posłuchania u dziedzica, w interesie nadzwyczaj ważnym i niecierpiącym zwłoki.

— Wypędź go do dyabła! — zawołał Włodzimierz.

— Excellencyo, — odrzekł kamerdyner — żyd utrzymuje, że poważne niebezpieczeństwo grozi, waszej excellencyi...

Kasztelanowa urwała, a myśmy się jej o nic więcej nie dopytywali.

Zresztą dzień ten nie przyniósł żadnych ewenementów. Pułkownik nawet nie pojechał do Wybranówki, bojąc się — z czym zwierzył mi się w sekrecie — aby go Kurski nie naglił do podpisania.

— Rozumiesz, kochanie — mówił — że nie mogę do dzieśnocy dnia, a nuż Garibaldi... Wczoraj toś ty mnie salwował, no i dziś mógłbyś zemną jechać, ale lepiej zostańmy.

Nachylił się, jak to miał zwyczaj czynić, i ciszej dokończył.

— Powiem ci jeszcze, że wczoraj i Olimpka coś się dąsała... trzeba ją przetrzymać, nie okazywać gorącości afektów... Oho! bo z kobietami, pamiętaj zawsze trzymać się pewnej taktyki. Bez taktyki niema zwycięstwa... jak regiment kocham!

Po południu wyjechaliśmy z chartami, na gwałtowne naleganie pana Beli, który formalnie nie mógł usiedzieć na miejscu ani godziny.

— Ten człowiek to, mówię ci... ma szpilki! — mówiła kasztelanowa o adjutancie.

Upolowawszy dwa zające, powróciliśmy do domu, gdzie jeszcze nie było nikogo.

Pan Albert bawił tylko kasztelanową.

Roznieciłem sam ogień na kominie, lokaj wniósł kawę i lampę i nałożywszy fajkę pułkownikowi, poprosiłem go aby usiadł na najwygodniejszym fotelu i opowiadał nam swoje wypadki, potrzebne do wielkiego poematu, który tej nocy jeszcze mieliśmy zacząć z panem Albertem.

Dziadek niedługo kazał się prosić, i jakkolwiek kasztelanowa bynajmniej go nie zachęcała, usiadł, zapalił fajkę i, popijając kawę, to pykając z cybucha, opowiadał.

Na twarzy jego malowało się głębokie zadowolenie. Widocznie lubił powracać do przeszłości i wspomnień.

Zaczął od początku, od urodzenia się swego w Turynce, pod Lwowem.

Kasztelanowa uśmiechała się tylko ironicznie zrazu. Ale w miarę jak pułkownik szedł dalej w opowiadaniu i odtworzał tak Turynkę, jak wspólne im obojgu wrażenia pierwszej młodości, uśmiech ironiczny z ust kasztelanowej zniknął, a na twarzy jej odbijało się natomiast prawdziwe zainteresowanie.

Przytem kasztelanowa bardzo często przerywała pułkownikowi, prostując ten lub ów szczegół, co wywoływało dyskusję, a z powodu upierania się pułkownika przy swoim nawet spór zacięty.

Wreszcie przystąpił dziadek do charakterystyki dorastającego już w Turynce rodzeństwa.

W charakterystyce tej przedstawił siebie, jako jedyne z rodzeństwa z wyższą inteligencją, a kasztelanową nawet tylko jako bardzo przystojną, lecz pozbawioną wyższego polotu myśli — panienkę.

Tak mówił, doskonale pamiętam.

chłopi zbuntowali się!...

— To niech się buntują! poslij też i ich do dyabła!

Nagle wpadł do sali Abram Wulf.

— Jaśnie panie! — wołał z widocznym przerażeniem w całej fizjonomii — jaśnie panie, niech jaśnie pan zastrzeli Abrama, a on prawdę będzie gadał!... Wszystkie chłopcy z Żerdzi i niektóre wilczańskie idą na pałac jaśnie pana, a takie okrutne, z cepami, z widłami, że, aż strach.

Włodzimierz zmarszczył brwi.

— Wiesz, żydzie, — odrzekł — że przebojem nie wchodzi się do pokojów dziedzica Wilczanki, szczególnie prawo to ma być stosowane do żydów.

A zwracając się do kamerdynera:

— Wyrzuć go za drzwi! — dodał.

— Jaśnie panie, — wołał Abram — panna Zapolska...

Ale już Colin ujął go ze spokojem za kołnierz.

Włodzimierz drgnął.

— Puść go Colin! — rozkazał.

Żyd wysłiznął się z rąk kamerdynera — i śmiało przystąpił do Włodzimierza.

— Jaśnie panie, — mówił pospiesznie — ja wszystko powiem jaśnie panu, ale tylko jaśnie panu samemu...

Włodzimierz skinął ręką na Colin'a, a ten wyszedł z sali jadalnej. Dziedzic z propinatorem pozostali sam na sam.

(d. c. n.)

— Joasia była wtedy starszą o rok odemnie, bardzo przystojną panią, ale wcale jeszcze nie rozwiniętą i nie...

— O kim brat mówi? — przerwała kasztelanowa.

— O kimżeby? o siostrze! — odparł pułkownik.

— O mnie?

— O kimżeby innym?

Kasztelanowa zrobiła minę nadzwyczaj pocieszoną. Zaciśnięta usta i wywijające raźniej kościanymi igłami, westchnęła tylko, a pułkownik dalej ciągnął, nie prostując tego co powiedział.

— Że zaś była, jak powiedziałem, dość przystojną i posażną, oświadczył się o nią ś. p. kasztelan.

— Nie żaden kasztelan! — przerwała już rozdrażniona i nie mogąca się pohamować ciotka — bo miał wtedy lat dwadzieścia i cztery; działo się to w roku 1815 i nikt o żadnych kasztelanach nie wiedział... Aż mi się słabo robi, jak brat wszystko przekręcasz i fakta przeistaczasz. Lepiej nie opowiadać o tem, czego się dokładnie nie wie.

Pułkownik milczał, a kasztelanowa obracając się do mnie mówiła dalej.

— Bo niechże bratanek rozsądzi... Brat mówi, że byłam tylko przystojną i posażną, a tu świat cały wie, cała Warszawa, że kasztelan ożenił się ze mną tylko dla piękności... Co za posag? było nas czworo w domu, co to znaczyło dla ś. p. kasztelana?

— Tak więc i kasztelan! — podchwycił pułkownik — więc dobrze powiedziałem, a siostra mi przerywa...

Kasztelanowa oniemiała, i robiąc gest, zwykły w zniecierpliwieniu, lornetką, dodała.

— Niech sobie brat opowiada co chce, tylko niech mnie da w tem opowiadaniu pokój... bardzo proszę!

Pułkownik się zerwał.

— A! nie! — wołał — ja, panie Albercie, ja kochanie, przy siostrze opowiadać nie będę, nie!

Czempredziej rzuciłem się do dziadka, aby go uspokoić.

— Kochany stryj pułkownika — prosiłem — to takie interesujące... prosimy...

— Nie będę!

Kasztelanowa tymczasem ochłonęła i żałując swej popędliwości z powodu tej przystojności i posażności, wtrąciła.

— Wypuść mnie!

— Tak... tak — wołałem — niech stryj wypuści wszystko, co dotyczy cioci kasztelanowej.

Pułkownik zdawał się nie rozumieć, i po chwili dopiero siadając znowu, odparł.

— Zapewne! wypuścić wszystko o Joasi, bo to i nieinteresujące! wypuszczę! a zresztą to i niepotrzebne.

— Niepotrzebne... niepotrzebne... — dodała kasztelanowa, ale, jak z głosu miarkowałem, bardzo rozdrażniona.

Czempredziej więc cmoknąłem ciotkę w rękę, a pułkownik dalej już opowiadał.

Kasztelanowa przypatrywała mu się z ukosa, a uśmiech dowcipny niejednokrotnie przeleciał po jej ustach. Wtedy zaciskała tylko wargi i lornetkę do oczu przykładając. Nie przerywane już niczem opowiadanie pułkownika, trwało z dobrą godzinę i był on już w tem miejscu, gdy po kampaniach Napoleońskich, po kongresie Wiedeńskim, poznał głośną na owe czasy piękność

Pułkownik mówił z rozrzuwaniem

— Była to śliczna kobieta i w oczach zamysłonych miała coś tak przejmującego i uczuciowego. że... trudno opisać. Kto jej nie znał, kto jej nie widział w białej sukni, w welonie na głowie, w krótkim staniku i rękawach, jak wówczas noszono...

Tu kasztelanowa przerwała, a pułkownik nie opowiadał.

— Tak... tak... — mówiła sama ulegając wspomnieniom — pamiętam ją doskonale, na jednym z balów. Nosiła zwykle, nie, jak brat mówi, welon, bo welon, to tylko nosi się do żałoby, lecz woal tiulowy, który szedł od głowy, spięty był kwiatami... zwykle różami i spadał... spadał nisko... A kochał się w niej wtedy...

Pułkownik złowrogo spojrział na siostrę, ale ta nawet niewiedziela tego, i dalej powoli mówiła.

— Kochał... ale szalenie... *à perdre la tête*... ten... no jakże?... młody Małachowski, synowiec *du grand maréchal*...

Kasztelanowa urwała, aby odpocząć i dalej wspomnienia ułożyć, gdy pułkownik skorzystał z tej pauzy i tok opowiadania uchwycił.

— Otóż ja wtedy bawiłem w Warszawie, a byłem adjutantem wielkiego księcia! liczyłem dwudziesty i któryś rok życia, a oblicze przystojne miałem, jak rzadko. No domyślasz się kochanie! bo i dziś, choć tyle lat minęło... Ale

wtedy trzymałem się jak nikt w pułku, figurę miałem taką, iż mnie zawsze koledzy posądzażyli że noszę sznurówkę, czy gorset. Oczy niebieskie jak turkusy...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Nowe spostrzeżenia na Marsie — Ważne zmiany zaszły na tej planecie. — Srodki przeciw kaniance. — Podróż naokoło świata odbyta przez Stevensa na welocypedzie.

Astronom francuzki, Perrotin obserwując, za pomocą olbrzymiego teleskopu obserwatorium Nicejskiego, powierzchnię planety Marsa, dostrzegł ważne zmiany, jakie na nim zaszły od czasu w którym badał to ciało niebieskie.

Pierwszą modyfikacją jest zniknięcie lądu który w owym czasie rozpiętał się po obu stronach równika. Ląd ten, w postaci trójkątnej, od południa i zachodu, graniczył z morzem, — od wschodu i północy z licznymi kanałami, rozpostartymi na tym planecie. Dziś ląd ten, przed dwoma jeszcze laty doskonale widzialny, już nie istnieje. Pochłonęło go prawdopodobnie sąsiednie morze. Barwę widmową, bladą-czerwoną, właściwą lądom, zastąpiła czarna lub ciemno-szafirowa mierz Marsowych. Jezioro Merysa, rozlane w jednym z kanałów, również zniknęło.

Rozległość przestrzeni na której zaszły te zmiany oznacza, w przybliżeniu, Perrotin na 600,000 kilometrów kwadratowych; — jest to przestrzeń nieco większa od powierzchni Francji. Zalewając ląd ten, morze opuściło zajmowane przedtem okolice, które obecnie przedstawiają się w teleskopie w barwie jasno-błękitnej. Ten zalew lądu zwanego przez astronomów *Libya*, może być też zjawiskiem peryodycznym.

Drugą modyfikację stanowi to, że na północy lądu zniknęło, pod 25 stopniem szerokości, wystąpił kanał niezaprzeczenie całkiem nowej formacji, mający około 20 stopni długości, a szerokości 1 do 1,5 stopnia. Jest on równoległym do równika i biegnie w linii prostej, łącząc się z kanałem podwójnym, komunikującym się z morzem.

Trzecią wreszcie modyfikacją jest wystąpienie plamy białej na biegunie północnym; reprezentuje ona prawdopodobnie kanał łączący, w linii prostej, wskroś lodów polarnych, dwa morza sąsiednie biegunowi. Kanał ten przedstawia się wyraziście na powierzchni Marsa.

Perrotin przesłał paryżkiej akademii nauk szkic powierzchni planety, objaśniony notami. Ląd *Libya* — powiada on — uległ najzupełniejszej zmianie; morze cofnęło się z powierzchni wyspy, jaką przedtem zalewało, i zmieniło całkiem jej wygląd.

Z obserwacji astronoma nicejskiego, — Fizeau, znakomity uczony, przechodzi do następujących, wprost przeciwnych poglądom Flammarion'a i innych badaczy, wniosków. Jakkolwiek Fizeau nie odrzuca powszechnie uznawanej obecności wody na Marsie, to jednak, opierając się na doświadczeniach zaczerpniętych z analizy widmowej, twierdzi, że ta woda istnieje tam w stanie stałym, to jest w postaci śniegów i lodów, — innymi słowy, Mars byłby obecnie w fazie okresu lodowego. Według Fizeau, istnieją na Marsie kolosalne lodowce, o wiele rozleglejsze od tych jakie napotykamy na Ziemi; powstały one wskutek długiego trwania tam pór rocznych, dwa razy dłuższych niż na Ziemi. Sprzyjało to, naturalnie, rozwojowi i peryodycznemu kruszeniu się mas lodowych, pod wpływem rozszerzania się ich i kurczenia, zachodzących wskutek zmian temperatury. Na ten rezultat wpływa jeszcze słaba siła ciężkości na powierzchni Marsa, stanowiąca $\frac{1}{10}$ w stosunku do siły ciężkości na Ziemi.

Na poparcie swego poglądu, Fizeau podaje, że ponieważ odległości Marsa i Ziemi od słońca pozostają w stosunku liczb 3 i 2, a natężenie promieniowania w stosunku 4 do 9, zatem promieniowanie słoneczne na Marsie jest w stosunku $\frac{4}{9}$ do istniejącego na Ziemi. Nie rozstrzygającaby co zaszło na naszym planecie, gdyby słońce przesyłało mu tylko $\frac{4}{9}$ swych promieni, niema żadnej wątpliwości, że wszystkie temperatury średnie uległyby wtedy silnemu obniżeniu, i że większa część kuli ziemskiej wstąpiłaby w okres lodowy.

Wypływa ztąd, że temperatura Marsa musi być o wiele niższą od właściwej temperatury Ziemi, nawet przyjmując, że Mars posiada atmosferę podobną do naszej. Z drugiej strony, poważne motywa skłaniają do wniosku, że atmosfera tego planety nie dorównywa bynajmniej rozwojowi powierzchni ziemskiej.

Fizeau zwraca uwagę na brak pasków równikowych w widmie, co wskazuje że na Marsie nie istnieją

wcale ruchy atmosferyczne regularne, jak na kuli ziemskiej, że zatem atmosfera jest tam mniej rozległa, a więc mniej zdolna do pochłaniania i zachowywania ciepła słonecznego, niż nasza powietrzna.

Prócz tego, światło Marsa przedstawiało się w barwie czerwonej we wszystkich czasach;—otóż barwa ta dostarcza nowego dowodu, że atmosfera Marsa nie ma składu podobnego naszej atmosferze. Można to wnosić, biorąc pod uwagę barwę jaką posiada światło przesyłane przez Księżyc Ziemi, w pewnych dniach pierwszej i ostatniej kwadry. Światło to jest zaczerpnięte z Ziemi, bezpośrednio oświetlanej przez słońce, i może nam dawać dokładne wyobrażenie barwy jaką posiada nasz planeta, otoczony swą atmosferą, widzialną w przestrzeni. Otóż światło to, według opinii Araga, jest barwy błękitno-zielonej, a nie czerwonej, jakoby przedstawiało gdyby nasza atmosfera była podobną do powietrzni Marsa. Barwa czerwona wskazuje, że w atmosferze tej planety przeważa para wodna, w wielkiej ilości nagromadzona.

Poglądy astronoma Fizeau oparte są na obserwacjach ścisłych, najzupełniej zgodnych z zasadami jedności ustrojowej systemu słonecznego. Nie licują one wprawdzie z opiniami Flammariona, dowodzącego od lat dwudziestu przeszło, że na Marsie i innych planetach istnieje życie organiczne, lecz dla miłości prawdy, musimy rozstać się z marzeniem. W każdym razie, poważnym pracownikiem p. p. Perrotin i Fizeau zawdzięczamy poznanie ustroju Marsa, co do którego stawiano od wieków najrozmaitsze hipotezy.

— Kianianka (*Cuscuta*) jest, jak wiadomo, rośliną pasożytną, złośliwą, wyrządzającą corocznie wielkie szkody w gospodarstwie rolnem. Rozmnaża się ona z nasienia i z łodyg włóknistych. Najczęściej zaraża ona lucernę, gdyż nasiona obu tych roślin są do siebie podobne, i rolnik, nabywając w składach nasion lucernę, wraz z nią, wskutek niedbalstwa sprzedającego, otrzymuje niebezpieczną domieszkę tej pasożytnej niszczytelki. A jednak łatwo byłoby oddzielić jej ziarna od lucerny, przez proste przesianie, gdyż znaczna zachodzi różnica w wielkości nasion obu roślin.

Gdy bydlę wypuszczone na pastwisko spożywa lucernę zanieczyszczoną kianianką, ta ostatnia przechodzi przez jego trzewia niestrawioną, i wydzieloną następnie zostaje w tymże stanie, szeregając znowu spustoszenia.

Lucerna tem więcej cierpi, wskutek wdzierania się do niej kianianki, im temperatura jest więcej podniesioną, a zatem w miesiącach: Czerwcu, Lipcu i Sierpniu. Kianianka wówczas niszczy lucernę straszliwie. Najskuteczniejszym środkiem zabezpieczającym od kianianki jest, naturalnie, używanie do siewu nasion pozbawionych jej towarzystwa; wszelako, gdy pasożytna roślina już opanowała pola na których zasiano lucernę, należy użyć następujących, wyępiejących ją środków:

Zżąć lucernę tuż przy ziemi, zebrać starannie i spalić wszystkie włókna łodygowe kianianki.

Skosić pola zanieczyszczone kianianką, pokryć je warstwą słomy grubości 20 centymetrów i spalić. Powtórzyć tę operację, gdy kianianka znowu się zjawi.

Doskonałym wreszcie środkiem niszczącym kianiankę, jest podany przez chemika Ponsarda;—polega on na rozpuszczeniu 2 kilogramów chloranu żelaza w 100 litrach wody i polewaniu tym roztworem roślin zanieczyszczonych kianianką. Wkrótce po tej operacji, włókna kianianki czernieją i roślina zamiera.

— Od dwóch lat, dzienniki wszystkich krajów podawały nam wiadomości o losach wyprawy Tomasza Stevensa, śmiałego amerykanina, który zamierzył odbyć podróż nokoło świata — na bcyklu. Dochodziły nas z kolei wieści że przybył on do Konstantynopola, że znajduje się na granicy Indyj, że dotarł do Chin i przebiegł Japonię; — obecnie gazety obwiesciły, że śmiałek ten ukończył swą podróż i wrócił do San-Francisco. Dzienniki amerykańskie opisują dokładnie szczegóły tej ciekawej wyprawy na welocypedzie, która trwała 21 miesięcy. Niektóre z nich przytaczamy.

Stevens wyruszył z San-Francisco na zwykłym bcyklu, bez bagaży i zapasów żywności, zaopatrzony jedynie w pas skórzany dobrze naładowany biletami bankowymi, i uzbrojony w rewolwer kieszonkowy. Odprowadzały go niezliczone tłumy ludu; wątpiono wszakże wtedy by mógł dotrzeć choćby do Nowego Yorku. A jednak przebył on Anglię, przepłynął morze, przebiegł Dieppe, Rouen, Paryż, Genewę, Wiedeń, Belgrad i dobiegł na swym koniu żelaznym do Konstantynopola.

Dotąd zadanie jego było, stosunkowo biorąc, dość łatwym. Przyjmowanym był prawie wszędzie z sympatją, a nawet z entuzjazmem, droga jednak stawała się więcej

ciernistą gdy docierał do serca Azji. W bliskości Erzerum i Hussenbegkhau zmuszony był odpierać rewolwerem napady krajowców. W Persyi, wyższe sfery towarzyskie, dygnitarze, a nawet sam szach, traktowali go po przyjacielsku, — natomiast doznawał wielu przykrości od ludu miejskiego i niższej służby policyjnej. W Afganistanie, pomiędzy Heratem a Kandaharem, wódz jednego plemienia, poczytując go za agenta angielskiego, powstrzymał pochód cyklisty.

Stevens zmuszonym był wracać pod eskortą aż do Konstantynopola. skąd znowu wyruszył na Kurache, następnie na Lahorę, Delhi, Agra, Cawpore, wreszcie Kalkutę. Ztąd popłynął do Hong-Kong, następnie do Kantonu, potem, już na bcyklu, zamierzał przebyć Chinę, z południa na północ, w kierunku Pekinu. Groźne wystąpienie krajowców, zniewoliło go do porzucenia tego projektu. Obskoczony przez wzburzony tłum uzbrojony w pałki i kamienie, został straszliwie pokaleczony i ledwie uszedł z życiem. Magistrat miejscowy wyrwał go z rąk chińczyków i pod eskortą bezpieczeństwa odstawił powrotną drogą do Szanghaju.

Ztąd Stevens przebiega Japonię, znajdując wśród ludności całkiem inne, przyjazne usposobienie. Każda, choćby najlichsza, wioska podejmuje go gościnnie, a widok welocypedu bynajmniej nie zadziwia wieśniaków w państwie wschodzącego słońca. Łatwo to zrozumieć, gdyż wędrowiec nasz znajduje wśród Japończyków wielu wychowanych w Europie i Ameryce, umiających dokładnie obchodzić się z bcyklem; zresztą dzienniki tamtejsze przedziły mieszkańców o blizkiem przybyciu Stevensa do Japonii na welocypedzie.

Nie pozostawało mu teraz nic innego, jak po dwuletniej blisko podróży, wrócić do San-Francisco, gdzie też przybył szczęśliwie.

Z wyłączeniem napadu pospólstwa w Chinach i wielkiego znużenia jakiego Stevens doznawał w Azji Środkowej, jedynym poważnym nieprzyjacielem, według jego zapewnienia, była niemożliwość, w ciągu siedemnastu dni w Afganistanie, zmiany bielizny. Zbytecznem byłoby nadmieniac, że drobniagowych wypadków spotkało go mnóstwo, a między innemi psucie się bcykla, wymagającego niezliczonych reparacji.

W rezultacie, Stevens wrócił do San-Francisco w pożądanym zdrowiu, natomiast jego rumak żelazny przedstawiał się w opłakanym stanie;—szprychy tylko i nity zrujnowane z niego pozostały.

W. N.

L O R Y.

(Z Daudet'a.)

Nie wesół dziś Lory... już z oczu znać burzę...

Klnie, spluwa i jeży swą postać borsuczą: —

„Nieponie! łajdaki! w francuskim mundurze, Za pan-brat z Niemcami po mieście się włóczę!”

„Cóż chcesz od nich, Lory?—toć jeszcze dzieciaki!” — Nieśmiało mu żona, a on jej: — „Łajdaki!”

„Dezterter nie godzien liłości, ni domu —

I hańba, gdy własna go przyjmie rodzina!...

Milez matko!... i nie życz ni mnie, ni nikomu

Doczekać się takiej pociechy od syna...

Lecz nie!... ~~nasz~~ nie wróci — ~~nasz~~ wrócić nie może!...

Bo łeb mu rozpięta — tak pomóż mi, Boże!...”

I uniósł swą postać — i dłoń jego prawa

Wybiegła ku szabli na ścianie wiszącej

Nad syna portretem, co w płaszczu żuawa

Brnął może przez piasek Algieru gorący;

Lecz prędko ochłonał — i z dumą ojcowską —

Oczyrna i sercem w twarz spojrział synowską.

„Ha! głupiż bo ze mnie! on — bratać się z wrogiem!

On! — który ich tylu na polu położył!...”

I Lory — weselszy — co pan Bóg dał, spożył, —

A potem z szklannicą przykucał przed progiem,

Gdy go zaś znużyły dzieciaków swywole —

Fajeczkę swą zaćmił i wyszedł gdzieś w pole.

Została się matka — i nie bez zachodu

Uśpiła swój drobniag, z osobna każdego, —

A potem z robotą, od strony ogrodu,

Usiadła, czekając powrotu „starego”.

A myśl jej niesforna — z Alzacji spokojnej —

W dal biegła, za echem krwawiącej się wojny.

Wtem drgnęła, bo furtkę, co w pole wychodzi,

Ktoś trącił... psy łasić zaczęły się chórem...

Ktoś widać znajomy... lecz trwożnie, jak złodziej...

Cichutko się czając, przekrada pod murem...

I oto — już przed nią, bez płaszcza, bez szpady,
Jej Krystyan... jej dziecko... zmieszany i blady...

„Dzień dobry, młeczko! Ta, drząc jak osina,
Zechciała go zgromić, lecz siły nie stało —
„Czyś gniewem powitać z podróży mam syna?...
On tęsknił, więc kochał... on zdrowia ma mało...
I bój nie dla niego... i Afryki słońce...“
I myśl uniewinnień znalazła tysiące.

Myślała — wierzyła — i syna objęła —
Do izby zawiodła, bo wietrzno w ogrodzie...
Wtem drgnęli oboje — znów furtka skrzypnęła...
To Lory powracal... poznali po chodzie...
„Och! schowaj się, dziecko!... on w gniewie szaleje...
Niech zaśnie... złość może do jutra zwietrzeje...“

Zbieg za piec kafiłany się wsunął, a ona
Usiadła, udając że modli się Bogu,
Lecz drząc jak w febrze; gdy wtem upuszczona
W pośpiechu tem kepi żołnierza u progu,
Pod nogi staremu wplątała się; — rzucił
Wzrok wkoło i ryknął okropnie: „On wrócił?!...“

I naprzód poskoczył — i szablę się miał —
I cięcie zabójcze zakreślił nad synem —
I miał już uderzyć — w powietrzu się wstrzymał,
Bo syn osłonięty był ciałem młeczkiem: —
„Och, wstrzymaj się!.. to ja... nie mówiąc nikomu...
Pisałam... prosiłam... by wrócił do domu!...“

Jam winna, nie syn mój!... W pół drogi się wstrzymał
I zwolna opuścił dłoń zbrojną ku ziemi, —
Gwałtowny mu oddech pierś starą rozdymał, —
Lecz milczał — aż syknął ustami drżącymi:
„Tyś winna?... więc dobrze... spokojnie niech leży...
Pomyślę do jutra, co czynić należy...“

I nocy tej smutnej już nie kładł się Lory,
Wciąż izbę przemierzał dużymi krokami;
Snać ważył coś w myśli — i choć nie był skory
Do płaczu, a jednak wybuchnął raz łzami...
Nad ranem, spokojny już całkiem, surowy,
Wszedł zwolna do syna sypialnej alkowy.

Ubrany był jakby do długiej podróży,
W wysokie obówie, w kapelusz słomiany,
Miał w ręku kij ostro okuty, co służył
Góralom — i prosto przystąpił do ścian,
Przy której syn leżał, już nawpół nie śpiący,
I matka czuwała, w postawie siedzącej.

„Wstań!“ Bojąc się ojca groźnego wejrzenia,
Syn podniósł się, sięgnął po mundur żuawa, —
„Nie ruszaj!“ — „On nie ma innego odzienia...“
Wtrąciła nieśmiało mu żona. — „On prawa
Już niema do tego munduru; wziąć może
Mój ubiór, bo ja go już nigdy nie włożę.“

I zwinął uniform żuawa, na pasku
Zarzucił na plecy i rzekł już łagodniej:
„Więc chodźmy.“ — I wyszli na ogród co w blasku
Słonecznym ostatnich majowych tygodni,
Od pszczoł i od ptactwa aż roił się cały —
I rosa się lśniła — i kwiaty pachniały.

Na widok ten, w sercu młodego chłopaka
Rozbudził się obraz dzieciństwa przymglony —
I cieża, i rzewność spłynęła nań taka,
Że ojca miłości zapragnął straconej, —
I chciał już się rzucić mu do nóg ze łzami,
Lecz spojrzął i struchlał przed ojca oczami.

Spokojne być chciały, stalowe być chciały,
A było w nich morze dławionej boleści,
Snać w myśli się wszystkie zawody ozwały —
Lecz nie chciał przed synem okazać niewieściej
Słabości — i mówił dobitnie, powoli:

„Krystykanie! od dzisiaj tyś panem tej roli. —
Dom... sad... łąkę... pole... winnicę... pszczoł roje...
Strzeż! — za toś honorem zapłacić — to twoje...
Ja idę... dług zwrócić... twój dług... niespłacony... —
Tym samym sztandarom, któreś ty porzucił.“
I szedł. — „Lory! Lory!“ — biegł za nim głos żony,
I: „Ojczel!“ — głos syna.

Lecz Lory nie wrócił.

J. Kuczyński.

JUDAICA.

Kto jest Schönerer?

Na zapytanie, kto jest Schönerer, taką wypada dać odpowiedź.

Od pierwszych zaraz początków ruchu przeciw-żydowskiego, rozbudzenie wiedeńskiego antysemityzmu związane było z imieniem człowieka, którego los tragiczny obudził w kraju i po za jego granicami nadzwyczajny interes.

Jerzy Schönerer posiadał wszystkie zalety i wady wielkiego agitatora; pokaźny, wymowny, namiętny, miał on jeszcze to, co rzadko posiada agitator: — wielką fortunę. Używał tedy tych wszystkich darów obficie w sprawie, której się poświęcił całą duszą. Nie był to jednak antysemita w zwykłym, t. j. w głębszym i szlachetnym znaczeniu tego słowa: pogardzał on, ścigał, prześladował żydów, z nienawiścią czysto osobistą. Gdziekolwiek stąpił, gdziekolwiek się pojawił, osobistość jego stawała się natychmiast punktem wyjścia jakiejś akcji gwałtowniejszej. Wybrany do parlamentu od gmin wiejskich Niższej Austrii, Schönerer nie interesował się debatami zwyczajnymi; umysł jego nad tem jedynie pracował, aby zmusić izbę do zajęcia się sprawą żydowską. A czynił to zawsze z kipiącą namiętnością, i dlatego każde jego wystąpienie stanowiło zdarzenie dnia. Umiejący władać piórem jak rzadko, miał on na swoje zawołanie, pomimo to, mnóstwo ludzi wielkiego uzdolnienia pisarskiego. Schönerer zalewał Wiedeń pisemkami, broszurami i publikacjami większych rozmiarów, które zawsze budziły wielkie zajęcie wśród ogółu. A ponieważ działanie jego obrażało wielu ludzi, musiał prowadzić nadzwyczajne mnóstwo procesów o „obrazę honoru“, z których, rozumie się, nie zawsze wychodził zwycięzcą. Jednym słowem, Schönerer wykonywał powołanie agitatora z demoniczną energią i był męczennikiem idei, której służył.

Niestety, powiedzmy to otwarcie, Schönerer robił wiele hałasu, wiele niepokoju, ale nie złożył do skarbnicy antysemityzmu idei dodatnich, ożywczych, nie umiał oprzeć ruchu na gruncie niewzruszonych zasad moralnych.

A dlaczego?

Oto dlatego, że nie był chrześcianinem w prawdziwym i szczytnym tego słowa pojęciu. Zwolennik racjonalizmu i pozytywizmu, Schönerer równą nienawiścią obejmował żydostwo, jak i Kościół Chrystusowy; równie pragnął tępić rabinów jak księży katolickich. Chrześcijaństwo i jego wielkie, niezliczone instytucje były dla tego człowieka przedmiotem szyderstwa i nienawiści! Nadto Schönerer, doznając dobrodziejstw austriackiego obywatelstwa i posiadając wielkie dobra w Austrii i nieruchomości w Wiedniu, nie lubił swego rządu i był zagorzałym stronnikiem wielkoniemieckiego separatyzmu. Cesarz Wilhelm był jego cesarzem, a Bismarck jego „rodakiem“. To też Schönerer, pomimo niesłychanej ofiarności dla sprawy antysemickiej, nie miał i nie mógł mieć przyjaciół pomiędzy ludźmi uczciwymi, a jego antysemityzm, nie oparty na żadnej moralnej zasadzie, stał się kwestią rasową, i tylko rasową.

Można tedy było przewidzieć, że Schönerer, mając przeciwko sobie i chrześcian i żydów i wszystkich austriackich patriotów, nie zdoła się utrzymać na wysokim stanowisku trybuna, że prędzej czy później musi upaść, i to upaść fatalnie. Jakoz zagrzany winem, otoczony zgrają satelitów, wdarł się on raz w nocy do redakcji jednego z żydowskich dzienników w Wiedniu, narobił hałasu, gwałtu, a lubo w tej potyczce nie było trupów, ani nawet rannych, ale prosto wyszturgano tylko paru żydków, cały Izrael Wiednia i Austrii powstał na nogi i wytoczył napastnikowi monstrualny proces o nocny gwałt i zbrojny napad na dom prywatny. Jako poseł do „Reichsrathu“, wydany przez tę korporację w ręce sędziów, Schönerer został skazany na utratę szlachectwa, na więzienie i ciężkie grzywny, a razem z nim poszło do więzy mnóstwo jego zwolenników.

Właśnie przed paroma miesiącami Schönerer odsiedział karę i przed paroma też miesiącami zaczął wychodzić w Wiedniu wielki dziennik antysemicki, o którym pisałem już poprzednio: „Deutsches Volksblatt“.

Co dalej będzie, — zobaczymy.

„Nie kupujcie u żydów!“

Jeden z wiedeńskich antysemickich dzienników zamieścił niedawno, pod powyższym tytułem, następującą odezwę: „Z powodu zbliżającej się wiosny, upraszamy wszystkich zwolenników i przyjaciół naszych, aby zachęcali ojców

rodzin i panie do kupowania potrzebnych na wiosnę sprawunków nie u żydowskich szalbierzy, ale u kupców *chrześcijańskich*.

„Zwracamy na to uwagę, że żyd bogacący się zwykle w krótkim przeciągu czasu, nie może oczywiście osiągać tego rezultatu uczciwymi środkami. Bogaci się on przez oszukaństwo i podejście klienta z jednej, a przez niemiłosierne, oburzające wyzyskiwanie pracownika lub pracownicy, których płacę zniża on coraz bardziej, z drugiej strony.

„Obniżając w ten sposób cenę fabryczną produktu, niweczy on warunki istnienia rzemieślników i podkopuje każdą pracę uczciwą. Dalej, bogaci się żyd przez niewypłacalność i bankructwa z góry i systematycznie obmyślane, czego dowodem są niezliczone rozprawy sądowe przeciwko bankrutom żydowskim.

„Prosimy zauważyć, że ci wszyscy, co kupują u takich ludzi, czynią się współnikami wyrządzonej przez nich krzywdy.

„Chrześcianie kupujący towary u żydowskich szalbierzy, właściwie dają nie tylko pomoc żydowstwu, które i tak zalewa wszystko, ale nadto podrywają przyszłość i warunki istnienia współbraci chrześcijan, a nawet własnych dzieci. I nie jestże to prawdziwą zbrodnią?

„Dałby Bóg, aby nasze ciągle ostrzeżenia trafiły nakońiec do wszystkich serc i sumień, dopóki nie jest jeszcze za późno, dopóki żydowstwo niezupełnie nas jeszcze opanowało i powaliło na ziemię.

Tak brzmiała, ta godna zaznaczenia w „Roli” — i za pamiętania — odezwa.

B. S.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Próbka statystyki. — Przyrost ludności na ziemi według statystyków warszawskich. — Stosunek żonatych do bezżennych. — Długość życia ludzkiego i cywilizacya. — Wystawa paryzka. — Krzyże legii honorowej. — Historyczna wystawa rękawiczek. — Uczęzone komentarze. — System leczenia mleczną pacierzową d-ra Moczutkowskiego. — Doświadczenia Charcota, Dariera i Abadiego. — Nowe kopalnie złota w Kalifornii południowej. — Campi-Boulanger. — Boulanger cesarzem. — Kongres katolików austriackich w Wiedniu. — Jego postulata. — Mowa księcia Liechtensteina. — Kongres następny. — Ozdrowienie króla holenderskiego. — Wydalenie komisarzy niemieckiego z Szwajcaryi.

Bodaj to statystyka... pism warszawskich! W jednym z nich, w artykule pod tytułem: „Statystyka wszechświata” wyczytałem kilka dat ciekawych: między innemi twierdzi autor, że ludność kuli ziemskiej „przenosi przeszło (sic) miliard”, co po polsku ma znaczyć, że wynosi z górą miliard; ale to nic, — rzecz w tem, że zaraz o parę wierszy niżej, znalazłem jeszcze ciekawszą wiadomość, że na minutę umiera ludzi 67 a rodzi się 70, czyli, że co minuta przybywa na świecie trzech ludzi. Statystykiem nie jestem, ale cztery działania jeszcze trochę pamiętam. więc przez ciekawość, wzięwszy ołówek, obliczyłem, choć nie bez pewnych trudności, na podstawie powyższych danych, że na dzień przybywa światu 4,320 obywateli, na rok 1,576,800, a od narodzenia Chrystusa Pana przybyło ich 3,088,575,200. Ponieważ zaś w chwili przyjścia na świat Zbawiciela, glob nasz był już jako tako zaludniony, więc dodawszy jedno do drugiego, mieliśmy z górą cztery miliardy. Pokazuje się z tego, że szanowny statystyk albo uśmiercił bez ceremonii 3 miliardy ludzi, albo też kazał się tym 3 miliardom rodzić na swój własny rachunek, który w ogólne obliczenie ludności ziemskiej nie wchodzi.

Złapawszy uzonego autora na takim *lapsus statisticæ* ucieszyłem się ogromnie, a to dlatego, że takie zasypanie się przy jednej dacie, osłabia wiarogodność dat następnych, z których jest parę bardzo... ambarasujących. Tak naprzykład statystyk kuryerowy utrzymuje, że liczba mężczyzn żonatych do bezżennych ma się jak 71:1,000... To bluźnierstwo poprostu! Emancypacya nie postąpiła przecie jeszcze tak daleko, żeby płeć piękna tak dalece miała utracić siłę uroku i potęgę wdzięków, iżby nie była w stanie więcej jak 71 na 1,000 mężczyzn skusić do schylenia karku pod jarzmo hymenu! Hola! panie statystyku! Możesz sobie zjeść czy schować do kieszeni trzy miliardy ziemskiej ludności, ale wara ubliżać płci słabej, mimo że chce za mocną uchodzić, a wdzięcznej i uroczej, mimo że się wdzięków i uroku zarzeka...

Rad też jestem, że mogę nie wierzyć jeszcze jednemu twierdzeniu pana statystyka, a mianowicie temu, że: „narody krajów cywilizowanych (sic) żyją dłużej od narodów pozbawionych oświaty”, — w przeciwnym bowiem razie musiałbym przypuścić, że na najwyższym szczyście cywilizacyi stał świat za czasów Matuzalowych...

Wystawa paryzka coraz bardziej zawraca ludziom głowy. Dla francuzów, obok związanych z nią złotych nadziei ogólnych i poszczególnych korzyści, przybyła jeszcze nadzieja pozyskania dekoracyi; rząd bowiem dla uczczenia stułetniej rocznicy „wielkiej rewolucyi” przeznaczył 700 krzyżów oficerskich legii honorowej i 700 medali wojskowych dla armii liniowej; 50 krzyżów i 30 medali dla armii terytorjalnej i 500 krzyżów dla osób cywilnych. Można sobie wyobrazić, ilu to ludzi tonie w marzeniach o uzyskaniu tak hojnie zapowiadanych oznak honorowych. Jedna rzecz w każdym razie pozostanie ciekawą, a mianowicie, że rząd republikański, dla upamiętnienia rocznicy „wielkiej rewolucyi” rozda order ustanowiony przez jednego z największych despotów francuzkich, i to przez tego właśnie, który zdławił ową rewolucję.

Niezależnie od wystawy powszechnej urządzono obecnie w Paryżu historyczną wystawę rękawiczek, i to historyczną podwójnie, bo naprzód obejmuje ona okazy stanowiące pamiątki po ludziach znanych w historii, a powtórę przedstawia historię kunsztu rękawiczniczego. Są tam między innemi trzy pary rękawiczek Elżbiety angielskiej, a szereg okazów, które okrywały dłonie monarchiń, kończą rękawiczki, które miała na rękach Krystyna, dzisiejsza regentka hiszpańska, w dzień ślubu z Alfonsem XII.

Uczeni nasi komentatorowie z większych rozmiarów rękawiczek dawniejszej daty wywnioskowali, że kobiety dawniej miały większe ręce niż dzisiaj. Wniosek to mylny. Rzecz się ma tak, że dawniej nawet w przedmiotach służących do elegancyi uwzględniano wygodę; ztąd najwytworniejsze nawet okrycia rąk i nóg były dostatnie, obszerne. Królowa Elżbieta, która miała z pewnością ręce arystokratyczne, nie myślała opinać ich w ciasne rękawiczki, któreby je uczyniły bardziej filigranowymi i arystokratyczniejszymi, jak to czynią dzisiaj niektóre właścicielki rączek za... pulchnych. Męczeństwo dla mody, dla elegancyi jest wynalazkiem dopiero XIX a najwyżej XVIII wieku, a i dziś jeszcze ludzie starej daty używają zarówno obuwia jak rękawiczek obszernych.

Pomysł naszego ziomka, d-ra Moczutkowskiego z Odesy, leczenia chorych na mlecz pacierzowy zapomocą wieszania, coraz większe zyskuje uznanie. Słynny Charcot w Paryżu odbył z tą metodą cały szereg doświadczeń w Salpêtriére, a amerykańanie zastosowali ją już w swoich szpitalach.

Nowy system leczenia polega na tem, że chorego, jeżeli jest w stanie wytrzymać, wieszają w powietrzu poprostu za głowę, za pomocą podwójnego pasa, idącego pod brodą i z tyłu głowy; tym, którzy takiej operacyi znieść nie są w stanie, przychodzą z pomocą dwa jeszcze pasy podtrzymujące, przechodzące pod pachy. Z początku zawieszenie trwa najwyżej pół minuty, w końcu dochodzi do czterech minut. Dotąd wprawdzie nikt jeszcze nie został wyleczony radykalnie, ale wszyscy bez wyjątku doznali znacznej ulgi: mogą się wyprostować, chodzić o własnej sile, czego przy innych kuracjach dokazać nie byli w stanie. Co większa, doktorzy Darier i Abadie spostrzegli, że u chorych, cierpiących obok tego na zanik nerwu wzrokowego, po kilku już zawieszeniach wzrok poprawia się znacznie. Może dalsze doświadczenia doprowadzą do zupełnego usunięcia choroby, na którą medycyna dotąd nie знаła leczniczego środka. W każdym razie doktorowi Moczutkowskiemu, za jego szczęśliwy pomysł, już dziś należy się wdzięczność cierpiącej ludzkości.

Ameryka, krajna humbugu i złota, zasłynęła znów odkryciem niepotrzebnych niemal kopalni tego kruszcu. Tym razem złotodajne pokłady znaleziono na terytorium Meksykańskiem, w Kalifornii południowej, w dolinie Santa Clara, gdzie zajmują ni mniej ni więcej tylko przestrzeń stu mil kwadratowych. Po ten łakomy łup zbiegło się już mnóstwo awanturników z całego świata i powtórzyły się zupełnie sceny, jakich świadkiem była północna Kalifornia przed 40 laty. Nikt tam nie jest życia pewny, a drożyzna wzrosła do niepodobnych do wiary rozmiarów.

Ameryka z dawien dawna była złotodajną, ale skarby jej, poczynawszy od czasów Korteza i Pizarra nie przynosiły jej szczęścia, a nawet zubożyły Hiszpanię, która ich tyle zabrała. I Meksyku nie podziwigną nowo odkryte kopalnie. Stany Zjednoczone pomyślność swoją zawdzięczają nie kopalniom kalifornijskim ale sprytowi i energii przemysłowej swoich mieszkańców, których to zalet meksykanie zupełnie prawie są pozbawieni.

Przeciwnicy Boulanger'a nie przebiegają w środkach. Najprzód wymyślono taką historię: Jakis czas temu sądy francuzkie skazały na gilotynę, za morderstwo, niejakiego Campiego. Był to w każdym razie zbrodniarz niezwykły; utrzymywał ciągle że jest niewinny, z najzimniejszą krwią

wstąpił na rusztowanie, a do samego końca nie wyjawiał swego prawdziwego nazwiska, nie chcąc, jak twierdził, kompromitować krewnych, zajmujących wysokie stanowiska. Otóż dzisiaj wykombinowano, że ów Campi, to brat Boulanger'a, który rzeczywiście od jakiegoś czasu przepadł gdzieś bez wieści.

Następnie wybito w Szwajcaryi pewną ilość sousów z napisem: *Boulanger Empereur* i rozrzucono je po Francyi dla zdyskredytowania generała w oczach wszystkich stronnictw, i dla ośmieszenia go, co, jak wiadomo, we Francyi gorszem jest od wszystkiego. Figiel atoli nie udał się.

Kongres katolików austriackich w Wiedniu zakończył swoje posiedzenia w dniu 2 b. m. o godzinie 10 w nocy, otrzymawszy benedykcyę papieżką. Na posiedzeniach sekcyjnych uchwalono mnóstwo rezolucyj odnoszących się do najważniejszych stosunków społecznych, które następnie na pełnem posiedzeniu kongresu uzyskały zatwierdzenie. Między innemi postanowiono starać się o zaprowadzenie ściślejszego święcenia niedziel i świąt uroczystych; o to, aby przy udzielaniu koncesyj na przedsięwzięcia zwracano uwagę na uczciwość i moralność przedsiębiorcy; o zmniejszenie godzin dnia roboczego; o rozdział robotników według płci; o zniesienie pracy nocnej kobiet; o zaprowadzenie internatów do kształcenia nauczycieli katolickich (wniosek p. Popiela), o tworzenie wśród młodzieży szkolnej bractw i korporacji katolickich; o to aby w szkołach uczono mniej a gruntowniej; wreszcie wyrażono ubolewanie, że katedry na uniwersytetach austriackich obsadzone bywają ludźmi bez wiary i zydami. Z inicjatywy duchowieństwa morawskiego utworzył się osobny komitet, pod przewodnictwem hr. Stanisława Tarnowskiego, który uchwalił założenie stowarzyszenia religijno-politycznego pod wezwaniem s. s. Cyryla i Metodyusza. Najświetniejszym było przemówienie księcia Alojzego Liechtensteina, w którym rozwinął zasady reorganizacji socyalnej całego społeczeństwa w duchu katolickim. Gorące oklaski członków kongresu wywołał telegram łaciński, nadesłany przez biskupa Strossmajera. Nowy wiec katolików austriackich naznaczono na rok przyszły, a przygotowania do niego poruczono hr. Pergenowi.

Król holenderski ozdrowiał nagle i niespodzianie, i objął rządy zarówno w Holandyi jak w Luksemburgu, z kąd książę Nassauski, niedługo nacieszywszy się regencyą, musiał się jak niepyszny wynosić. Na jak długo? to znowu pytanie, gdyż król Wilhelm koniec końcem, liczy lat 72, a w tym wieku cudowne niemal ozdrowienie może być bardzo nietrwałem.

Rada związkowa szwajcarska uwięziła a następnie wydalila z Szwajcaryi komisarza niemieckiego Wohlgemutha, którego schwytano na gorącym uczynku podburzania socyalistów niemieckich osiadłych w Szwajcaryi. „Nordd. allg. Ztg.“ która tak gorąco popierała tłumne wyrzucanie spokojnej ludności słowiańskiej z granic pruskich, podniosła ogromny krzyk o wydalenie tego jednego Niemca; ale rada związkowa nie uległa się tych wrzasków, i owszem, wypędziła z kraju i drugiego Niemca socyalistę, z którym Wohlgemuth miał konszachty.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. W Częstochowie, Ojcowie Paulini, tak z zapomogi rządowej, jakoteż i z funduszów własnych, dokonali ważnego dzieła: wały, czyli właściwie mury okalające klasztor Jasnogórski, które chyliły się już ku zupełnej ruinie, przeprowadzone zostały w czasach ostatnich do zupełnego porządku. A restauracya murów tych dopełnioną została w sposób tak gruntowny, że je nie prędko znowu zab czasu naruszy. Nadto, w kaplicy Matki Boskiej ułożoną została posadzka marmurowa.

Cześć przeto garstce zakonników, co nie szczędząc starań, trudu i kosztów, strzegą od upadku, słynącą od wieków, świątynię — cudownej Matki Bożej. Cześć im, powtarzamy, i wdzięczność się należy.

Wiadomość o złożeniu, bezimiennie jakoby, hojnej ofiary, w sumie 50,000 rubli, na kościół prazki — powtórzona przez wszystkie prawie pisma — okazała się w rezultacie *zmyśloną* przez naszych kuryerkowiczów. I jaki cel, pytamy, tego szkodliwego zawsze — a jak w tym razie, szkodliwego wielce — plotkarstwa?

Bank włościański i żydzi. W gubernii piotrkowskiej ujawnił się, jak donoszą dzienniki, fakt ciekawy wielce i charakterystyczny. Oto, jeszcze przed otwarciem Banku włościańskiego, złożono na ręce przyszłego zarządzającego oddziałem piotrkowskim przeszło 600 ofert sprzedaży majątków ziemskich na cele parcela-

cyjne, po cenie bajecznie niskiej. Ale co jest tu właśnie najciekawszem, to że owymi tyle chętnymi sprzedawcami są głównie... żydzi, którzy ponabrywawszy poprzednio majątki za połowę, lub nawet za mniej uż za połowę ich wartości, od zrujnowanych przez siebie właścicieli, radziby teraz zrobić drugi interes, przez ofiarowanie tychże swoich dóbr, na warunkach „bardzo dostępnych“, Bankowi włościańskiemu. Rzecz prosta, przytem, że po takich cenach, za jakie oddają zniszczone posiadłości żydzi — nie mogliby w żadnym razie oddawać swych majątków dobrze zagospodarowanych właścicieli-polacy, czyli że i w tym razie konkurencya „obywateli starozakonnych“ może rolnikom naszym, pragnącym przeprowadzić częściową parcelacyę posiadanych gruntów, — dać się dobrze we znaki!..

Szkoły mleczarskie. Departament rolnictwa i przemysłu wiejskiego zamierza, według doniesienia dzienników petersburskich, przy gospodarstwach prywatnych w Cesarstwie jak również w Królestwie polskiem, w miejscowościach nie obfitujących w czarnoziem, pootwierać szkoły mleczarskie, na wzór istniejących w Finlandyi. Utrzymujący w majątkach swoich szkoły mleczarskie otrzymywać będą od ministerium pewne fundusze na specjalistów-majstrów, oraz wynagrodzenie oddzielne za każdego ucznia, kształcącego się w szkołach wspomnianych.

Że urzeczywistnienie powyższego projektu u nas, gdzie jedy-nymi niemal mleczarzami są tak zwani... starozakonni pachciarze, byłoby pożądanem — dodawać nie potrzeba.

Zgon prawdziwego uczzonego. Niedawno, jak o tem zresztą już na innem miejscu wspomnieliśmy, zmarł w Paryżu, dożywszy sędziewego wieku, znakomity uczony, członek akademii francuskiej, *Chevreul*. Był to mąż używający szerokiej w świecie całym sławy, uczony prawdziwy, ale też i zgon jego był zgonem prawdziwego człowieka-chrześcianina, którego śmiertelne szczątki przyjął w progach świątyni Arcybiskup paryzki.

„Zmarły — powiada jedno z pism — jako przyrodnik, przez całe życie badał tajniki natury, i w miarę jak je lepiej poznawał, rosła w nim wiara we wszechmoc i mądrość Boga. Pracownik na polu pozytywnem, umarł z imieniem Stwórcy na ustach i wpatrywał się w wizerunek Ukrzyżowanego, który tulił do swej piersi.“

Doprawdy, wobec tego prawdziwego potentata wiedzy, jakże marudnie wyglądają ci nasi pozytywni pajacykowie, ci mędracy uczzonego... półświatka, co zaledwie liźnawszy nauk pozytywnych — wypierają się co najrychlej Boga, drwią z uczuć religijnych, a każdego kto w wierzy, czezą mianem głupca, zacofańca, nieuka! Tymczasem, takie właśnie fakta jak zgon uczzonego Chevreula, świadczą najdowodniej, że o ile wiara głęboka, szczerza i prawdziwa jest zawsze cechą umysłów wyższych, o tyle znowu niedowiarstwem i ateuszowskim mędrkowaniem odznaczają się przedewszystkiem umysłowi — kretyni. I rzeczywiście, nie znajdziesz nigdzie umysłów bardziej płytkich, bardziej niezdolnych ani wznieść się wyżej, ani spojrzeć głębiej, jak właśnie wpośród — modnych dziś wielce i chępiących się nawet z tego swojego ateuszowskiego idyotyzmu — bezwyznaniowców. Trafiają się tam nawet i uczeni, wykształceni i głupcy, ale tylko — głupcy. Tak jest niezawodnie, i sprawdź to, u nas zwłaszcza, nie trudno.

Z gospodarki finansistów warszawskich. W tygodniu ubiegłym, jednego dnia i o jednej prawie godzinie, odbyły się aż dwa posiedzenia ogólne akcyonaryuszów dwóch tutejszych banków prywatnych (antysemita powiedziałby — żydowskich): Handlowego i Dyskontowego. Pierwszemu z tych zebrań przewodniczył znany bankier, pan Leopold Kronenberg, a drugiemu także znany — pan Mieczysław Epsztejn. Dla dekoracyi, w dobranem gronie finansistów i obywateli „mojżeszowych“, było także obecnych kilku przedstawicieli znanych rodów arystokratyczno-szlacheckich. Obydwa zgromadzenia, „wysłuchawszy“ sprawozdań rocznych, zatwierdziły je ze zwykłą jednomyślnością; obydwie „banki“ dały swym akcyonaryuszom dywidendę „jak się patrzy“, w obydwóch „wychodzący“ członkowie zarządu „powołani zostali nanowo“, i na obu wreszcie posiedzeniach stwierdzono „pożyteczny“ owych banków „rozwój“. Ten ostatni też fakt „zaznaczyły“ i nasze niezależne „Kuryerki“, oraz inne dzienniki — i tylko jakaś tam warcholska opozycya, z warcholską swoją „Rolą“, jak utrzymywała tak i utrzymuje stanowczo, że „rozwój“ obu tych instytucyj, dźwigniętych trudem dobroczynców i „podskarbieli narodu“, jest rzeczywiście „pożytecznym“, ale tylko... dla tychże „podskarbieli“ i dla ich współplemiennych współ-obywateli — lichwiarzy!

Na ostatniem posiedzeniu sekcji rzemieślniczej — w warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, z powodu wycofywania się ze swej pozycyi sekretarza sekcji, pana Brodzkiego, wspomniano coś o ogólnych wyborach do tejże sekcji, mających się odbyć w jesieni r. b. Myśl tę podnosimy z prajemnością, a w stosownej chwili przypomnimy ją jeszcze. Wątpię bowiem nie można, że przy wyborach ogólnych do prezydium sekcji, wycofaną z tamtąd zostanie i pewna osobistość starozakonna, nie mająca nic wspólnego ze stanem rzemieślniczym naszym,

a znajdująca się tam chyba po to jedynie, aby strzedz interesów — żydowskich. Dziś też, dzięki tej anomalii wyborów zeszłorocznych, dokonanych... poufnie, w kółku dwudziestu jakichś osób, jedne z najżywniejszych nawet spraw rzemieślniczych omawiane są tylko półsłówkami, inne zaś — jak na przykład sprawa „Bazaru rzemieślniczego” idą z wielkim oporem. Niechże więc te wybory jesienne przyjdą rzeczywiście do skutku i niech z nich wyjdą ludzie mający z rzemieślnikiem polskim i jego potrzebami bliższe jakieś czucie, aniżeli dajmy na to — adwokaci starozakonni... Dla dobra rzemieślników naszych, życzymy szczerze tej zmiany.

Znowu zwycięstwo antysemitów. W tych dniach, niektóre z dzienników tutejszych podały — z Wiednia, następującą wiadomość telegraficzną: „Wczoraj (d. 2 b. m.) odbyły się wybory do wiedeńskiego wydziału powiatowego (*Bezirksausschuss*). Wybrano trzydziestu antysemitów a sześciu tylko liberałów. Wybory te dowodzą, że ogromna większość mieszczaństwa wiedeńskiego przeszła już do obozu antysemitów”.

„Izraelito” warszawski! — „Prawdo”! — „Przeglądzie Tygodniowy”! i t. d. i t. d. — nie poskromicież tej „hydry”, urągającej najwyraźniej liberalizmowi (żydowskiemu) i cywilizacji (żydowsko-bezwyznaniowej) XIX-go wieku!...

Nowości wydawnicze. Dr. Józef Tchórzniński, lekarz szpitala w Sterdyni, wydał rzecz p. t. „Uwagi nad Ustawą szpitalną dla Królestwa Polskiego z 1842 roku”. O pracy tej, poruszającej sprawę nader ważną, powiemy jeszcze słów kilka na innem miejscu.

Autor „Historii Słowian” pan Edward Bogusławski wydał pierwszy zeszyt nowej pracy naukowej p. t. „Szkice Lito-Windyjskie”. Zeszyt ten zawiera rzecz nader ciekawą i zajmującą o „Lito-Windyjskich i Windyjskich nazwach gór, rzek, jezior i osad w Europie”.

Z prasy. „Przegląd Tygodniowy”, polemizując z „Gazetą Radomską”, tak o ziemianstwie naszym wyraża opinię: „I my także twierdziliśmy, że nie wszyscy (ziemianie) są tacy (utrącausze, próżniacy, źli gospodarze, etc.), ale że większość mało warta”. Tak mówi „Przegląd Tygodniowy” o naszym ziemianstwie — a o żydostwie w swoim jak? A, co do żydostwa, opinia jego jest zawsze i stale wprost przeciwną. Tutaj wyjątki tylko, i to bardzo nieliczne, są „mało warte”, podczas gdy „większość” jest warta bardzo dużo, a już najwięcej warte są... żydówkowie z „Przeglądu” p. Wiślickiego. Czy nie tak?

Z teatru i muzyki. W teatrze Rozmaitości ukazały się w tych dniach aż dwie „premiery”: Jednoaktowy obrazek wierszowany p. Ludwika Niemojowskiego, p. t. „Owoc zakazany”, i pięcioaktowa komedia p. Aleksandra Mańkowskiego, p. t. „Dziwak”.

Znany już z występów na scenie tutejszej, tenor hiszpański, p. Aramburo, ma znowu „gościć” w sezonie bieżącym.

Nieszczęśliwa, dręczona i wyzyskiwana przez naturalnych swoich opiekunów dziecina — Raulek Koczalski koncertuje w Poznaniu, a pełne, jak zwykle, taktu Kuryerki podają o tym fakcie aż telegramy „własne”!

Zmarli: Ś. p. ks. Józef Gurowaki, proboszcz parafii Pałowiec pod Iwangrodem, jubilat, żarliwy i zacny kapłan — zmarł w tych dniach, licząc 84 lat życia, a 59 kapłaństwa.

Ś. p. Włodzimierz książę Drucki-Lubecki, syn księcia Franciszka — zmarł w Warszawie w 82-gim roku życia. Zmarły w młodości swojej pracował na niwie literackiej, wydając przez lat kilka tygodnik p. t. „Motyl”.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

9 Maja 1889 r.

W usposobieniu zbożowych rynków zagranicznych nie zaszła żadna zmiana ważniejsza. Usposobienie to w ogólności jest dość niepewne, a ceny chwiejne.

Takim samym, mniej więcej, stanem rzeczy odznaczają się i nasze rynki warszawskie.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 2.60—2.65, średnią 2.35—2.40, ordynaryjną 5.80—5.90. Żyto wyborowe, przy nader ograniczonych dowozach, płacono 4.10—4.20, średnie 3.95—4.05. Owies dobry 2.80—2.90, gorszy 2.50—2.70.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 107—108, średnią 103—105, ordynaryjną 95—98 kop. za pud. Żyto wyborowe 72—74, średnie 69—71, ordynaryjne 66—68. Owies wyborowy 82—84, średni 75—79, ordynaryjny 69—74 kop. za pud.

W Odessie ceny zboża pozostały bez zmiany, to jest — zeszłotygodniowe.

W handlu o kowitą usposobienie poprawiło się nieco. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 23 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży detalicznej 2.73—2.74. „Rektyfikacja warszawska” płacono w tygodniu bieżącym za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,35 rs.

Rynek cukrowy ożywił się bardzo wyraźnie. Za rafinadę,

za najlepsze marki, płacono już 3.30—3.33, mączkę 3.02—3.07 za kamień 24 funtowy.

Uspokojenie dla wełny, zarówno w kraju jak i zagranicą, jest mocne, a widoki dla producentów przedstawiają się, jak w tej chwili, w barwach nader korzystnych.

Dostawa wołów stepowych na targ prazki wynosiła, w tygodniu ubiegłym, 1,200 sztuk po cenach ciągle niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych, ceny drobiu i nabiału, przy ograniczonej dostawie — mocne.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Ed. Wiśniewski w Sieradzu. — „Misye” zaprenumerowane sprowadzenie jednak i przesyłka za pośrednictwem „Przeglądu Katołickiego” zabiera sporo czasu. W każdym razie reklamacyę zakomunikowaliśmy administracyi wspomnianego pisma. Do półroczu należało nam się dopłaty tylko 25 kopiejek, — reszta więc t. j. 25 kop. pozostaje do dyspozycji Szanownego Księdza Dobrodzieja. Z dwóch tych pism — dzisiejszą „Zorzę” uważamy stanowczo za pożyteczniejsze, zwłaszcza od chwili wprowadzenia rubryki wskazówek dla zakładających sklepy chrześcijańskie.

Sz. ks. Siekierzyński w Modliborzycach. — „Rolnik i Hodowca” zaprenumerowany.

Sz. ks. L. Bońkowski. — „Dziennik dla wszystkich” zaprenumerowany. Reklamacyę zakomunikowaliśmy.

P. Paweł Elski w Warsz. — O ile ci: Gr... Raj... i t. d. nie są już dzisiaj, bodajby nawet i pozornie tylko, żydami, — o tyle udział ich w kwestii Wielkanocnej „ironią” nazwać się nie może. Musimy, sz. panie, i pod tym względem być konsekwentnymi.

P. J. Kowalski w Warsz. — I my nie rozumiemy tej niemądrej — o ile rzeczywiście miała ona miejsce — mistyfikacyi, na której zresztą każdy z czytelników „Roli” łatwoby się mógł poznać.

Panu Bork... w Wiel... — Mimo „takiej końcówki” i „takiego brzmienia”, jest firmą chrześcijańską. Inaczej nie „znalazłaby się” nawet w dziale ogłoszeń „Roli”, gdyż anonosów firm żydowskich wcale nie przyjmujemy. Życzenie wyrażone w przypisku listu sz. pana najchętniej spełnimy.

Kolejarzowi. — Rozpocznemy jeszcze w Czerwcu, zapewne.

P. St. Skor... w Warsz... — Uczynimy stosowną wzmiankę w numerze najbliższym.

Pani Wal... Woj... w K... — Wszelkie wiadomości i informacje kwalifikujące się do rubryki „Chleb dla swoich” przyjmujemy z wdzięcznością i najmocniej też o nie wszystkich czytelników prosimy. Wiadomości z K... zużytkujemy w jednym z numerów najbliższych. Tymczasem dziękujemy za nie najuprzejmiej.

Panu F. F. — Nie możemy i zresztą to nie dla nas. Życzenie drugie spełnione.

NADESŁANE.

Do powiększenia interesu przemysłowego potrzebna spółniczka lub spółnik z kapitałem od 3-ch do 5-ciu tysięcy rs. Wiadomość w Redakcyi „Roli”, Nowy-Swiat № 4.

REKLAMY.

Dentysta Marceł Grzeszkiewicz, Nowy-Swiat № 55, przyjmuje od 10-tej do 6-tej, —specyalnie sztuczne zęby. (325-6-3)

Gabinet dentystyczny A. Stokowskiego, przeniesiony został na ulicę Krakowskie-Przedmieście № 53 (dom W-go Kocha). (323-3-2)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137 (9-ty dom od ogrodu). poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (243-52-18)

Główny Skład Dywanów GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137 (10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

WYDAWNICTWA LUDOWE Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
 - 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
 - 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
 - 4) Pogadanki w karczmie „ 7
- Nabywać można we wszystkich księgarniach. Skład główny w Czytelni J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

S. Hiszpański, Bielańska 6.

Istnieje od 1838 r.

Mam zaszczyt podać ceny niektórych gatunków gotowego obowią, w celu przekonania, że głoszone wieści o drożyznie w moim magazynie są nieuzasadnione, jak również dla oszczędzenia fatygi potrzebującym tańszego.

Kamasze całkowite	od rs. 7	Buciki na guziki i sznurowane	od rs. 7.50
Kamasze obłożone	" 8	Buty z cholewa-	
Buty z cholewami	" 10	mi	od rs. 12.—
Trzewiki spacerowe	" 7	Trzewiki v. pół-	
Pantofle	" 5	buciki	od rs. 6.—
Buciki z gumą, z hamburską przyszwą	od rs. 6	Pantofelki	od rs. 5.—

Pracownia posiada znaczny wybór materiałów, z których obowią robione na miarę, zadowolnić może każdego pod względem wygody, trwałości i prawdziwie dobrego gustu. Wyrobem obowią na sprzedaż hurtową dotąd nie zajmuję się.

(310—6—5)

Z powodu zmiany lokalu ceny

APARATÓW KOŚCIELNYCH

znacznie niższe (340-6-1)

w Magazynie Baronowej Reiskiej

NOWY-SWIAT 51 W WARSZAWIE.

Wszystkie gily do papierosów LE SUPREME

podpisane C. Grogres & Co albo Ch. Spitz, zamiast C. Georges & Co, lub Albert, successeur de C. Georges & Co, są fałszywe: tak samo wszystkie Gily lub książeczki na których jest wybite Aradie zamiast Abadie, — les dernières Carostouches zamiast les dernières Cartouches, — Cosmopolite Szpapretz zamiast Pradon etc., pochodzą bezwarunkowo z podrabiania. NB. Wszystkie banderole dawniejsze lub nowe prawdziwych gily LE SUPREME mają zawsze, oprócz wyrażonej firmy i adresu Magazynu Francuskiego przy ulicy Hr. Berga 16 (nowy 8), drukowanych po Rusku i po Polsku, odbicie stemplem olejnym nazwiska: Albert Pobóg Krasnodębski. Pudełko po 250 szt. 20 i 25 kop.

(341—1—1)

Letnia kuracja

KEFIREM I KUMYSEM

w Ogrodzie Saskim, we własnym moim pawilonie, otwartym od godziny 6 rano do 8 wieczór. Zakład mój zaopatrzony stale codziennie w świeży Kefir i zdrowe grzybki kefirowe.

Dla Zakładów Dobroczynnych i niezaможnych Kefir za pół ceny.

Właścicielka Zakładu Kefiru leczniczego
KLAUDYA SIGALINA.

(348-6-1)

„Przyjaciel Zwierząt”

Czasopismo miesięczne poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych,

wychodzące pod redakcją

JULIANA HEPPENA.

pomieszcza prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; pomieszcza również wieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem tak humanitarnej instytucji jaką jest „Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami”, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu pomieszcza też ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2.— Pocztą: półrocznie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, mieszkających po za Warszawą, niża się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmują się po 5 kop. od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje kancelarya Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, Leszno Nr. 2. — Można też prenumerować i w księgarniach.

(343-12-1)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

260-52-19

NOWY-SWIAT Nr. 12

Nowo-otworzony Magazyn

UBIORÓW MĘZKICH

vis à vis domu WP. Szajblera.

Zaopatrzysz go w gotową garderobę męską po cenach bardzo przystępnych jak niżej przekonywa

CENNIK:

Garnitur frakowy	rs. 22	Palto jesienne	rs. 15
" tużurkowy	22	" letnie	10
Surdut wizytowy	16	Spodnie	3 50
Żakiet	12	" czarne	5
Marynarka	8	Kamizelka	2
Palto watowe	20	Kamiz. sztuczkowe	4

Czyli cały garnitur marynarkowy rs. 14.

Z czem się poleca łaskawym względem

Wincenty Dziebowicz.

338-3-1

POWOZY

(345-2-1)

wynajmują tańco na miasto i prowincję

NOWY-SWIAT Nr. 32

PAPIER

(339-9-1)

Bilety wizytowe, doskonałe pióra stalowe i atramenty, Rejestry gospodarcze, Kwitariusze i t. d.

poleca w wielkim wyborze i w dobrym gatunku

J. N. Bronikowski

WARSZAWA

Plac Teatralny.

Obok Ratusza.

Fabryczny Skład Dywanów

KILTYNOWICZA

337-10-1

ul: Mazowiecka 16 wprost Frywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie, wołokowe, Chodniki najróżnorodniejsze, Serwety, Kapy, Koldry, Dery.

Kobierce oryginalne perskie. Meble wschodnie. Najtańsze Cera-ty, Rolety, Portiery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat.

Egzystująca w Warszawie od 1869 roku

I NAGRODZONA MEDALAMI

Pierwsza w kraju Wenecka Fabryka

Posadzek mozaikowych (terrazzo),

cementowych i wszelkich wyrobów betonowych

Braci Patrizio

Warszawa, Młynarska Nr 35.

Od czasu swego istnienia wykonała w 43 Świątyniach Królestwa Polskiego i Południowej Rosyi różne roboty mozaikowe i w dalszym ciągu wykonywa posadzki mozaikowe od najwyczajniejszych do najzobowiązujących, podług własnych lub danych rysunków.

(346-3-1)

Ulica Królewska Nr. 1,
róg Krakowskiego-Przedmieścia
w Warszawie



JAN PLICHTA

Zegarmistrz

Poleca bogaty wybór Zegarów i Zegarków z pierwszorzędnych fabryk po niskich cenach, z poręczeniem dwuletnim.

(336—6—1)

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

po cenach niżej kosztu

Towarów pończosznich, trykotarzowych, niciarskich, gorsetów, kaftanów damskich i męzkich, halek i t. p., w sklepie przy

ul. Marszałkowskiej N. 152

Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotarzy.

(251-10-7)

KANTOREksploatacji Kopalń i Zakładów Wapiennych
w Sulejowie i Opocznie

firmy

257-0-19

JÓZEF BANDURSKI I S-ka

Z powodu sprzedaży interesu detalicznego w Warszawie przy ulicy Okopowej Nr. 9/10 przeniesiony został tymczasowo na ulicę Chłodną Nr. 53 — gdzie załatwiać będzie czynności dotyczące się zakładów i wagonowej sprzedaży Wapna, Kamienia wapiennego, Cementu i t. p.

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ**A. KIERST I S-ka**

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Daniłowiczowskiej)

(320-15-4)

poleca **NAJTANIEJ** znaczny zapas elegancjo, podług modeli paryżskich, wykończonej bielizny męskiej.

Koszule dzienne Sz. po rs. 1.35, 1.65, 1.80, 2.00, 2.25 i drożej.

nocne „ „ „ 1.20, 1.50, 1.80, 2.00, 2.50 „

Kołnierzyki wszelkich rozmiarów Tuz. od rs. 2.40.

Mankiety 26—28 cm. sz. „ „ „ 4.80.

Calesony „ „ „ 14.40.

Krawaty, Spinki, Szpilki, Szelki, Chustki webowe do nosa, Skarpetki, Kaftaniki i t. p. artykuły w wielkim wyborze.

Próby i Cenniki szczegółowe, wyślemy na prośbę na żądanie odwrotnie, zamówienia zaś za zaliczeniem pocztowym, lub za nadesłaniem gotówki.

Najlepszy krój Koszul Męzkich.**SKŁAD MEBLI**

332-13-2

MAJSTRÓW STOLARSKICH

W WARSZAWIE

przy ulicy Marszałkowskiej i róg Zielonego Placu № 60
(nowy 150)

NA PIERWSZYM PIĘTRZE

Pracownia i Magazyn**OBUWIA,**

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

ALEKSANDRA MAKOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

42, Długa 42.

Wszelkie obstalunki według załączonych miar, na prośbę załatwia na czas za zaliczeniem pocztowym,

CENY UMIARKOWANE. (232-6-4)Pierwsza nagroda konkursowa od Towarzystwa Zachęty
Sztuk Pięknych.**MEDAL SREBRNY****ZAKŁAD ARTYSTYCZNY**

Wyrobow z drzewa, kościelnych i salonowych

LEOPOLDA BEŁOW

ulica Biała Nr. 2

w Warszawie.

326-10-3

Krawiec**M. CHMURCZYNSKI**

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpala, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nieuje, reperuje zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich, na przykład spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50. garnitury marynarkowe od rs. 15 i t. d. (289 52-7)

CEMENT

(303-6-4)

Grodziec, Wysoka, Angielski i Niemlecki, Glinka i Cegła Ogniotrwała angielska Ramsay'a i krajowa, na składzie u firmy

Z. A. KRAJEWSKI

Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr. 83.

Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska**LUDOMIRA WASOWSKIEGO**

Chłodna 44.

Przyjmuje zamówienia na pomniki, figury, biusty, ornamentacje z marmuru, kamienia, drzewa, gliny palonej (terakoty). (331-10-2)

Władysław Gołębiowski**SPRZEDAŻ RÓŻNYCH SKÓR****I PRZYBORÓW DLA SZEWCÓW**
w Warszawie

róg ulic Ś-to Krzyżkiej i Bagna Nr. 2-54 |244B|

330-3-2

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY

KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze

Płaszcz gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portceligary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

254-52-38

ulica Ś-to Krzyżka Nr. 4,
drugi dom od Nowego-Swiatu.

(314-8-5)

MAGAZYN
Ubiorów Męzkich
Z. Waśniewskiego

Zaopatrzone na obecny sezon w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych, wykonywa z takowych wszelkie obstalunki po cenach jak najprzystępniejszych, z czym się polecam łaskawym względem Sz. P. Klientom.

Wielki wybór gotowej Garderoby.

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie w przeciągu 24-ch godzin.

ulica Ś-to Krzyżka Nr. 4,
drugi dom od Nowego-Swiatu.

CIECHOCINEK,

Wody Mineralne Jodowo-bromowo-słone,

położone w Królestwie Polskim gub. Warszawskiej.
otwarte zostaną dnia 20 (5) Maja r. b.

Wody te znane z najpomyślniejszych skutków w chorobach skrofalicznych, syfistycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów zastarzałych, obrzmieniach i uszkodzeniach kości.

W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracje, cukiernie, czytelnia i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tętniami nie tylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby oddychające powietrzem tętniowem, zbliżonem do morskiego.

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnymi i ciepłymi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy, wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno praktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewnioną.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła.

(315-6-5)

ISTNIEJĄCA OD r. 1852,

Zaszczycona Listem Pochwalnym na Wystawie w Moskwie 1865 roku

Fabryka Indygo Karminu i Farbek do bielizny JANA STUCZKAJSKIEGO

w Warszawie,
ulica Krochmalna Nr. 3.

(342-3-1)

Apteka, poczta, telegraf, sklepy,
dwie restauracje.

Zakład leczniczy „NAŁĘCZÓW“

5 godzin od Warszawy. — 1 godzina
od Lublina. — 4 wiorsty od st. Dr.
Nadwiślańskiej Nałęczów. Powozy
i omnibus na pociągi pocztowe.

Środki lecznicze: 1) Instytut wodoleczniczy (hydropatyczny) z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód mineralnych i kuracji dietetycznej, — cały rok otwarty pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego, 2) Łazienki do kąpiei żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, igliwowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d. w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października.

Całodzienne utrzymanie z kuracją od 3 rubli dziennie, — w sezonie zimowym ceny niższe.

Bliższych objaśnień udziela na miejscu administracja zakładu.

(347-2-1)

SKŁAD NICI

I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH HELENY BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej

Polca:

Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, sznelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebienie, Galanterie, Hafty, Halki, Igły, Jedwab, Krawaty, Kamasze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kaftaniki włóczkowe, Szpilki do włosów, Staniki „Jersey”, Woalki, Wstążki,

Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kolońską i Pudry.

CENY PRZYSTĘPNE

(268-12-0)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

J. WĄGROWSKIEGO

w Warszawie

Długa Nr. 27 (25) vis-à-vis Hotelu Drezdeńskiego.

Zaopatrzony w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych z najpierwszych fabryk, — a także posiada znaczny zapas gotowej garderoby, po cenach umiarkowanych, a mianowicie:

Sakpalta	od rs. 16	Spodnie	od rs. 5
Garnitury marynarkowe	„ 18	Kamizelki	„ 2.50
Surduuty wizytowe	„ 18	Burki sławuckie	„ 22
Garnitury tużurkowe	„ 28	Szlafroki	„ 12

oraz wielki wybór Meksykańek, Haweloków i Kamizelek sztuczkowych.

(322-3-2)

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie w ciągu 24 godzin.



J. SPORNY

(302-6-5)

WARSZAWSKIE

PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE i FABRYKA TEKUR

wykonywa roboty asfaltowe, dekarskie i betonowe,
oraz poleca:

Tekturę do krycia dachów, lak asfaltowy, smo-
łę i wszystkie inne materiały w zakresie specy-
alności przedsiębiorstwa wchodzące.

Zamówienia przyjmują się w kantorze przed-
siębiorstwa

w Warszawie, ulica Erywańska (Plac Zielony Nr. 14).

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1853

Fabryka Mydeł i Świec L. J. STENTZEL

sprzedaż hurtowa i detaliczna
w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

(334-5-1)

F. WORONIECKI

ZEGARMISTRZ

ulica CZYSTA, Nr. 2,

poleca w ogromnym wyborze:

Zegarki i Regulatory

w wybornym gatunku.

DEWIZKI złote i kompozycyjne.

KONTROLERY stróżów nocnych.

ZEGARY starożytne i naśladowane.

Sprzedaż i naprawa z dwuletnim poręczeniem.

Możliwie tanio — ceny stałe. Znaczny Asortyment Zegarków
z Fabryki Patek, Philippe i Spółka. (222-3-3)

istnieje od roku 1866

FABRYKA I MAGAZYN

WYROBÓW JUBILERSKICH

W. MOCZYDŁOWSKIEGO

ulica Nowo-Senatorska Nr. 3. obok Hotelu Rzymskiego

poleca:

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje
łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej
ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich,
najakuratniej się wykończają. (271-12-12)

Fabryka Rękawiczek W. JANUSZEWSKIEGO

przy ulicy Bielańskiej Nr. 16, w domu Zawiszy

pod firmą

WIKTOR

egzystująca

poleca swoje wyroby po cenach niskich, względnie do
dobroci materiałów z jakich są zrobione. (305-6-8)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, według
najnowszych żurnali (253-13-6)

Nakładem księgarni W. OLAWSKIEGO w Warszawie,
Mazowiecka Nr. 6 wyszedł zeszyt pierwszy

SILY PRZYRODY

popularny wykład fizyki według dzieła A. Guillemina. Cena zeszy-
tu 20 kop. Nadsyłający z prowincji za 5 zeszytów z góry otrzyma-
ją takowe franco. (318-4-4)

ZAKŁAD

(328-3-3)

GALANTERYJNO-LAKIERNICZY

i MALARSKO-KALIGRAFICZNY

KAZIMIERZA BUBLEWICZA

Dawniej Elektoralna Nr. 23 vis-à-vis Szpitala,

Obecnie

Krakowskie-Przedmieście Nr. 12

vis-à-vis kościoła św. Krzyża.

Wykonywa napisy na Szkle, Metalu, Murze, Lakieruje
drzwi, okna, wystawy sklepowe, imituje wszelkiego rodzaju
drzewo, marmury, po cenach umiarkowanych.



274-24-23

SKŁAD WIN

J. LIJEWSKIEGO i S-ki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszaw-
ski Przysięgłym Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór
Win Węgierskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również
wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie ko-
rzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen — Sprzedaż na
beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycja do wszystkich stacyj kolei
żelaznej.

ZAKŁAD

TAPICERSKO-DEKORACYJNO-MEBLOWY

Józefa Dziegielewskiego

dawniej Ś-to Krzyżka 8

obecnie Nowy-Świat 52

poleca wszelkie wyroby tapicerskie i stolarskie naj-
nowszych fasonów.

Ceny umiarkowane.

329-12-2

Połączone Fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA
NORBLIN i Spółka — BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna Nr. 51.

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów, tak do ozdoby jak i do domowego użytku służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jakoteż i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone Magazyny fabryczne znajdują się: W Warszawie—Krakowskie-Przedmieście Nr. 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w Łodzi; w Krakowie; we Lwowie; w Moskwie—ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuźnieckij Most dom Torleckiego; w Petersburgu—Newski prospekt Nr. 26; w Rydze—ul. Kaufstrasse, dom Witte; w Odessie—Deribasowska ul.; w Charkowie—Szlapnoj pieriełok; w Kijowie—na Kreszczatiku Nr. 25; w Rostowie nad Donem—u I. Reicyna; w Elizawetgradzie; w Kazaniu; w Tiflisie; w Niżnim Nowgorodzie i w Baku.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje Blachę Mosiężną i z Nowego srebra.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

(229—6—5) 13



259-10-8

OSUSZA W BUDOWLACH

WILGOĆ

zabezpiecza drzewo od

GNICIA i GRZYBA

Firma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka.
Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).

NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyby drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego, w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-8)



327-6-3



Fabryka Wyrobów Siodlarskich
i Rymarskich

JANA ZIEMSKIEGO

Długa Nr. 46 nowy,

wprost HOTELU NIEMIECKIEGO

polecę wszelkiego rodzaju Zaprzęgi, począwszy od najwyżej czajniejszych do najwytworniejszych, Siodła równające się prawdziwym angielskim, oraz Kufry, Walizy i wszelkie przybory podróżne i myśliwskie. (294-6-4)

Handel Win i Delikatesów

J. PURWIN

18. Miodowa 18.

Poleca Śniadania i kolacje à la carte, wyśmienicie przyrządzone, w każdej porze kilka potraw gotowych.

Bufet zaopatrzony obficie w rozmaite przekąski. (265-12-12)

**SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI
KOLONIALNO-SPOŻYWCZY,**

z wyrobioną klientelą, jest do sprzedania zaraz, z powodu wyjazdu, w osadzie Latowicz, powiecie Nowo-Mińskim. Bliższa wiadomość w redakcyi „Roli“, Nowy-Swiat Nr. 4. (250-4-3)

KRÓLOWIE POLSCY.

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Małeszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

Szyłka na gorąco i kiełbasa z ka-

puszą codziennie.

Z dniem 1-go Maja r. b. otwartą została

RESTAURACYA w OGRODZIE

przy ulicy S-to KRZYŹKIEJ Nr. 29,
vis-à-vis ulicy Jasnej w domu W-nej Dąbrowskiej pod firmą

J. MICHAUX

(344-3-1)

Urządziwszy zakład mój z możliwym komfortem i wygodami, przyjąłem za zasadę wydawać Śniadania, Obiady i Kolacje po cenach przystępnych, sporządzane hygienicznie a niemniej przyjmować będę większe zamówienia tak na miejscu jak i na miasto. Kuchnia prowadzona będzie pod osobistym zarządem znanej pani Karczewskiej przy pomocy uzdolnionych kucharzy, co daje zakładowi memu pewną rękojmię.

Bufet i piwnica zaopatrzone zostały obficie w Likier, Koniaki i Wina zagraniczne, jako też Kaukazkie Księcia Bagration Muchrańskiego z piwnic Schobera i Zawadzkiego. Piwo z pierwszorzędných browarów na butelki i kufelki oraz wina białe i czerwone na karafki.

Mam nadzieję, że akuratań i sumienną usługą zdołam sobie zaskarbić względy Szanownych Gości odwiedzających mój zakład.

J. MICHAUX

Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski N. NOWAKOWSKIEGO

ulica Dzika Nr. 71.

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-9)



Zakład Zegarmistrzowski

Kazimierza

Zawistowskiego

w Gmachu Teatru wprost Niecałej
ul. WIERZBOWA.

Otrzymał Zegarki złote, srebrne, niklowe, Remontoary od rs. 8, Regulatory od rs. 16 Beckera, Budziki fr. od 4.50 i takowe poleca.

Przyjmuje reparacje po cenach umiarkowanych. (319-3-2)

NA CZASIE.

(278-52-3)

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudronitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
Warszawa, — Królewska 39.



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych. oraz Bandaży,

F. Balukiewicza
W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. (231-26-17)

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

227-52-44

Pierwsza w Kraju

Medal
1885.

FABRYKA SZUWAKSU

Medal
1885.

OD ROKU 1825 EGZYSTUJĄCA

JANA SEYDLITZ

w Warszawie, Królewska Nr. 25 (31).

62 lat wyrabiany szuwaks (błyszcz) ma tę własność, że długo utrzymuje piękny czarny połysk, nie brudzi zupełnie ubrania i długo konserwuje obuwie.

W handlu znajduje się bardzo wiele szuwaksu bądź podrabianego lub naśladowanego na mój sposób. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich i podpisami Szpinak jak Jan Seydlitz, Szpinak J. Seydlitz, J. Sejdltz, H. Sejdltz, G. Sejdltz, oraz z innymi podobnymi nazwiskami.

Jakkolwiek etykiety ich do złudzenia imitują moje, gdyż panowie ci pozwalają sobie nawet nazywać marki mojej; bojąc się jednak odpowiedzialności kryminalnej, używają jej cokolwiek odmiennie, to jest w formie klucza odwróconego uszkiem w inną stronę, z uszkiem przełamanem lub toporka w obwódce z napisem (Fabryka Błyszczu Jana Seydlitz).

Wyroby takowe naśladując zewnętrzną formę wyrobów moich, nie mają żadnej wartości, gdyż wyrabiane są z najgorszych materiałów, a zamiast tłuszczu przesycone są kwasami, wskutek tego zamiast konserwować obuwie, przepalają je i niszczą w krótkim czasie.



Szuwaks (błyszcz) z właścicielami Mu przymiotami, pochodzący z fabryki JANA SEYDLITZ, opatrzone jest na każdym pudełku marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i przemysłu, wyobrażającą znak klucza.

Ostrzega przeto

Szanowną Publiczność i PP. kupeców fabryka JANA SEYDLITZ, aby nie pozwalali wprowadzać się w błąd i raczyli zwracać uwagę na markę fabryczną i całomienny podpis JANA SEYDLITZ.

Poleca także Smarowidło ezarne na wszelkie skóry powozowe, uprzęż i buty myśliwskie, oraz Pomadkę do czyszczenia Bronzów i innych Metali, a także Atrament w różnych kolorach i w najlepszym gatunku.

Panom Kupeom z prowincji, odnoszącym się z obśtalunkami wprost do kanteru fabryki mojej, odstępuję 37% rabatu, bez różnicy w ilości obśtalowanego towaru. Osobom prywatnym kupującym wyrobów moich za rs. 3, odstępuję 20% rabatu. Na żądanie cenniki wysyłam bezpłatnie.

Jednocześnie OSTRZEGA się wszystkich podrabiaczy firmy mojej, że przedzie czy później, na drodze kryminalnej, ścigać ich i strat swoich dochodzić będę. (228-12-10)

Treść numeru: Sklepy polskie IX. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.). — Pan pułkownik w Derkałach przez Wincentego hr. Łosia (d. c.). — Z kroniki naukowej. — Lory. (wiersz) przez J. Kuczyńskiego. — Judaica — Z całego świata, przez E. Jerzyng. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 27 Апреля 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)